Nr. 367. (Wydanie poranne). We Lwowie czwartek dnia 10 sierpnia 1905. Rok XXXVIII.

Prenumerata wynosi:
we Lwowie:
miesięcznie 2 korony;
za dwurazową dostawę do domu dopłaca się 60 halerzy;
na prowincji:

z jednorazową przesyłką:		z dwurazową przesyłką:	
rocznie	30 K — h	rocznie	36 K — h
kwartalnie	7 „ 50 „	kwartalnie	9 „ — „
miesięcznie	2 „ 50 „	miesięcznie	3 „ — „

W Niemczech miesięcznie 3 M. 50 fen. — W innych krajach miesięcznie 4 Fr.

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Adres: „DZIENNIK POLSKI“ — Lwów, plac Marjacki l. 7. Telefonu Nr. 151.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi 2 razy dziennie.

Ogłoszenia:
Za jeden wiersz petitowy albo jego miejsce 20 halerzy.
Za jeden wiersz petitowy w rubryce *Nadesłane* 40 halerzy.
Drobne ogłoszenia po 3 halerze za słowo. — Najmniejsze ogłoszenie 30 halerzy.

Doniesienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po *Kronice* za jeden wiersz petitowy 60 halerzy.

Numer pojedynczy:

we Lwowie:		na prowincji:	
poranny	8 halerzy	poranny	10 halerzy
popołudniowy	4 halerzy	popołudniowy	5 halerzy

Właściciele i redaktorowie: DR. K. OSTASZEWSKI-BARAŃSKI i MIECZYSŁAW SCHMITT.

Rokowania pokojowe.

Lwów, 10 sierpnia.

Delegaci pokojowi Rosji i Japonji za pośrednictwem prezydenta Roosevelta zapoznali się już ze sobą i dziś już urzędowo rozpoczęły się rokowania pokojowe; dziś delegaci zebrali się na pierwszą naradę nad warunkami pokojowymi, przedłożonymi przez Japończyków. Jakie są te warunki, dotychczas nie wiadomo, gdyż wszystkie doniesienia agencyj telegraficznych polegały jedynie na przypuszczeniach. Japończycy dotąd przed nikim nie zdradzili swych warunków, więc też o nich nie wie się nic pewnego.

Cały świat cywilizowany z wielkiem zainteresowaniem, a zarazem i niepokojem, śledzi przebieg wypadków, które rozgrywają się w cichej mieścinie amerykańskiej, a niepokój ten zwiększają jeszcze ostatnie wiadomości, które nie zdają się rokować obradom pomyślnego rezultatu. Oto z Petersburga donoszą, że car wysłał onegdaj do Wittego długą szyfrowaną depeszę, która w stolicy carów wywołała bardzo pesymistyczne usposobienie. Jak się zdaje, Leniewicz pełnemi nadziei zwycięstwa depeszami miał pozyskać zupełnie cara. Wskutek tego panuje w Petersburgu przekonanie, że car telegrafował do Wittego, aby energicznie występował podczas rokowań, bo Rosja ma nadzieję odniesienia zwycięstwa, a przekonanie to potwierdza zachowanie się partji wojennej na dworze, która początkowo, gdy car zgodził się na propozycję Roosevelta, ucichła, dziś zaś znów podniosła głowę. Mówią także, że car uwierzył w pogłoskę, że to Japonja całą siłą pary dąży do pokoju z tego powodu, iż jest finansowo już zupełnie wyczerpaną.

Rokowania więc łatwo rozbić się mogą, gdyż, jak swego czasu doniosła urzędowa depesza z Tokio, delegaci japońscy mają polecenie zerwania natychmiast wszelkich rokowań, jeśliby delegaci rosyjscy robili jakiekolwiek zastrzeżenia co do wypłaty odszkodowania wojennego. Jest to wogóle punkt w rokowaniach najdrażliwszy i łatwo być może, iż właśnie o ten warunek wszystko się rozbije.

W jaki sposób będą się toczyły obrady, dotychczas nic stanowczego nie wiadomo. Do pism berlińskich doniesiono z Nowego Jorku, że Japończycy żądają, aby obrady odbywały się w języku japońskim, gotowi są atoli zgodzić się na język angielski. Chociaż Witte po angielsku nie umie, prawdopodobnie jednak przyjmie tę propozycję, gdyż wszyscy inni wysłani z nim razem delegaci rosyjscy władają tym językiem, więc porozumienie będzie łatwe.

Pisma petersburskie znów donoszą, że na pierwszem posiedzeniu delegaci japońscy przedłożą warunki swego rządu na piśmie. Witte przyjmie to pismo do wiadomości, po czem obrady wspólne zostaną na kilka dni przerwane i Witte da na warunki japońskie odpowiedź, również na piśmie. Dopiero potem nad obu temi pismami toczyć się będą wspólne obrady.

Wszystkie te szczegóły atoli, jak już podnieśliśmy powyżej, polegają tylko na przypuszczeniach i zdaje się, nieprędko coś prawdziwego dowiemy się o przebiegu rokowań. Biorą w nich udział tak z jednej, jak i drugiej strony wytrawni dyplomaci, a wiadomo przecież, że pierwszym warunkiem dyplomatów jest milczenie, milczenie aż do chwili, w której o danej rzeczy można będzie głośno mówić. Wprawdzie dziennikarze amerykańscy będą się wysilali, aby codziennie donieść jakąś sensację o toczących się rokowaniach, ale każde takie doniesienie będzie tylko przypuszczeniem, nieopartem na żadnym aktualnym fakcie. Faktem jest tylko to, że cały świat gorąco pragnie, aby ustała już morderrcza walka na polach Mandżurji i aby rokowania pokojowe uwieńczył pomyślny skutek.

Kolonjalne kłopoty Niemiec.

Lwów 10 sierpnia.

Na całej linji odzywa się teraz w Niemczech na różne tony piosenka: „Nie miała baba kłopotu — kupiła sobie prosię!“ Przez lat dwadzieścia, pod naciskiem opinji publicznej, rząd niemiecki forsował politykę kolonjalną, a kiedy wreszcie udało się Niemcom istotnie połknąć kilka sporych zamorskich krajów, pokazało się, że przysmak ten nietylko wielce jest niestrawny, ale niekiedy do tego stopnia niebezpieczny, że cały organizm na srogi szwank narazić może.

To też i dzisiaj, południowo-zachodnia Afryka, kamieniem ciężąc w żołądku, przyprawia Niemców o mdłości, zaś Kiao Czau grozi nabawieniem ich żółtej gorączki.

Powstanie Hererów przeciąga się w nieskończoność. Pochłonęło już ono tysiące istnień ludzkich i setki miljonów marek, a końca jeszcze nie widać. Naczelny dowódca wojsk niemieckich, generał Trotha donosił wprawdzie kilkakrotnie o „wielkich zwycięstwach“; chwalił się tem, że rozbił zupełnie oddziały powstańcze i lada chwila przywróci zupełny spokój w kraju — ale wyników tych rzekomych zwycięstw dotąd nie widać.

Murzyni okazują się daleko groźniejszym nieprzyjacielem, niż przypuszczano w Berlinie; umieją walczyć, wykonywać zawikłane ruchy strategiczne, nie zniechęcają się porażkami, potrafią koncentrować się na nowo w razie rozbicia — a co najdziwniejsze, mają ogromnie twarde życie. Przewódcy, o których śmierci donosiły już kilkakrotnie telegramy urzędowe niemieckie, wracają ni stąd ni zowąd do życia, ukazują się na czele zbrojnych oddziałów i zadają Niemcom klęski. Całe plemiona, które uchodziły już za wytępione mieczem i zniszczone głodem, występują na nowo na widowni w sile tysięcy zbrojnych ludzi i generałowi Trotha nie pozostaje nic innego, jak organizować nowe wyprawy przeciw rzekomym nieboszczykom.

Obecnie znowu nadchodzi wiadomość, że sławny Henryk Witboi, o którym przypuszczano, że po rozbiciu swego oddziału, schronił się już dawno za granicę, stoi z potężną siłą zbrojną w północnej części kolonji, a zabity rzekomo Morenga, znajduje się ze swoim oddziałem w innej części kraju. Trotha przygotowuje więc nową wyprawę, która oczywiście „powiedzie się zupełnie“ i doprowadzi do „zupełnego rozprószenia“ powstańców — na parę tygodni.

Obecnie znowu wieści biegną, że i we wschodnio afrykańskiej kolonji niemieckiej bunt rozgorzał, trzeba więc będzie wyznaczyć znowu dziesiątki miljonów na jego stłumienie i wysłać znowu tysiące żołnierzy niemieckich na śmierć, mimo zupełnej świadomości, że wszystkie kolonje afrykańskie nie są warte dziesiątej części tych sum, które wydano dotąd na ich zdobycie. Tak np. doskonały znawca stosunków afrykańskich, niemiecki baron Nettelblad, oświadcza, że Afryka południowo zachodnia nie wyżywi nigdy więcej niż 40 do 50.000 ludzi, a kolonja ta kosztowała Niemców dotąd już 400 miljonów marek. Słowem, rząd berliński wydał do tej pory 10 000 marek na wytworzenie warunków utrzymania się j e d n e g o kolonisty, a koszt podniesie się zapewne do 15.000 w razie przedłużenia się wojny.

Teraz dopiero przypominają sobie Niemcy, że ich wyrocznia w sprawach polityki, Bismarck, do polityki kolonjalnej nie zapalał się nigdy, a jego następca Caprivi orzekł, że „im mniej będzie Afryki, tem lepiej będzie dla Niemców“. Obaj ci pruscy mężowie stanu znali widocznie dobrze swych ziomków i o ich kolonizacyjnych zdolnościach właściwe mieli pojęcie, skoro zamorskiej polityce byli niechętni. A prawdopodobnie przewidywali również, że zazdrośna o swój wyłącznie kolonizacyjny przywilej Anglja, nie będzie biernie patrzeć na rozwój kolonjalny Niemiec i z czasem stołka przystawić im może. Lecz cóż, cesarz Wilhelm uparł się, że „przyszłość Niemców spoczywa na wodzie“ — i mają teraz za to Niemcy wojnę z zamorskimi Hererami i idącą od wód Oceanu grozę wojny z potężnym Albjonem.

Nie na samej Afryce jednak kończą się niemieckie kolonjalne kłopoty. Z tymi, sypnąwszy pieniądzmi i wojskiem, prędzej czy później uporają się oni; natomiast w innej stronie świata, w Kiao Czau nad chińskiem Żółtem morzem, znaleźli się oni w położeniu nierównie fatalniejszem, gdyż wobec możliwości zatargu z potężną dziś Japonją, dyktującą obecnie swoją wolę, bezwzględną panią całego Dalekiego Wschodu. Posiadłość tę „wydzierżawiły“ Niemcy od Chin w czasie, kiedy Dalekiemu Wschodowi patronowała Rosja i niemiecka placówka nad Spokojnym oceanem była raczej rezultatem rokowań Niemiec z Rosją, niż z samemi Chinami. Wobec tego, że dziś gospodaruje tam kto inny, kto wie, czy nie zechce on Niemców z Kiao Czau wyrzucić, tembardziej, że sił ku temu ma poddostatkiem. Roztrząsa więc opinja niemiecka obecnie kwestję, czy nie należałoby raczej z Kiao Czau wyprowadzić się dobrowolnie, niż narażać się na przymusową rumację przez Japończyków.

Na ogół więc, kolonizacja Niemcom nie wiedzie się wcale a wcale. Do Afryki dopłacają grubo, Azja ściągnąć im na kark może wojnę z Japonją, a w ogóle rozwój floty grozi im bardzo już bliską wojną morską z Anglją. „Nie miały Niemcy kłopotu — postarały się o kolonje zamorskie!“

Z wystawy i zjazdu.

Leodjum, 30 lipca.

VIII.

(Przyjęcia w Brukseli; król; ratusz; turniej na wzór walk rycerskich w XV wieku).

Z obfitego programu przyjęcia, urządzonego przez kolegów brukselskich, podnieść należy trzy momenty: przyjęcie w pałacu królewskim, przyjęcie w ratuszu, turniej w wielkiej hali. Sądzę, że program ten ułożono umyślnie tak, ażeby co chwila potęgować wrażenie. Przyjęcie u króla trwało przeszło godzinę, gdyż król rozmawiał po kilka słów z każdym z przedstawionych mu przez p. Singera delegatów. Ton przyjęcia był bardzo „popularny“ niektórzy panowie delegaci, zwłaszcza Włosi i Francuzi, cisnęli się do króla z niewymowną ciekawością; toż samo Węgrzy i ich panie. Król trzyma się dobrze, wygląda na człowieka energicznego i silnej woli, ale ma w twarzy coś dziwnie niesympatycznego, zwłaszcza, gdy się uśmiecha. Salony piękne, lecz dosyć skromne, meble białe w stylu Ludwika XIV, obite tłoczoną materją purpurową. W drugiej sali, której okna wychodzą na ogrody, koncertowała muzyka wojskowa, mogąca rywalizować z dobrą kapelą austrjacką.

Drugim momentem był raut w ratuszu, przy której to sposobności oprowadzono nas po całym tym prześlicznym gmachu. Wnętrze jego, te sale kapiące od złota, gobelinów, arcydzieł sztuki, rzeźb, cacek, te hale z marmuru, stropy prześlicznie rzeźbione: wszystko to składa się na całość tak imponującą, że tu dopiero rozumie się potęgę i znaczenie patrycjatu mieszczańskiego, który podobnym zbytkiem otoczyć się chciał i mógł! A dla podniesienia uroku tego pamiętnego obrazu, oświetlono plac cały rzęsiście. Setką tysięcy świateł płonęły śliczne domy cechowe i przeciwległy ratuszowi tz. „dom królewski“; narożniki ośmiu ulic, zbiegających się w rynku, połączone były płonącemi girlandami i wieńcami — słowem morze światła! Widok ten był wprost oszołomiający.

W dniu trzecim czekała nas jeszcze jedna niespodzianka, mająca dla nas również urok nigdzie nie widzianej rzeczy: turniej rycerski, wiernie skopjowany z wzoru XV w. Przedewszystkiem kilka słów o miejscu i osobach.

Z czasów wystawy jubileuszowej, pozostała w Brukseli olbrzymich rozmiarów hala maszyn, służąca dziś na cele wystawowe, festynowe itd. Arena jej jest dwa razy większa niż dajmy na to — plac św. Marka; galerje, loża i trybuny, pomieścić mogą około 15.000 widzów. Owóż z okazji odbywających się obecnie z nadzwyczajną wspaniałością uroczystości 75 rocznicy niezawisłości Belgji, jako jeden z najgłówniejszych punktów programu, postanowiono urządzić turniej, ściśle według wzorów turnieju, odbytego w schyłkowej, ale najświetniejszej dobie rycerstwa. Inscenowaniem olbrzymiego tego widowiska, odgrywanego przez kawalerję, zajął się archiwista p. Cuvelier i otworzył słynny turniej z 20 lutego 1452. Najsłynniejsi artyści wykonali projekty przeszło 500 kostjumów dla ludzi i koni, dla uczestników rycerskiej zabawy i dla dworu książęcego, który na osobnej galerji przygląda się walce. Mamy więc najwyższego widza w osobie Filipa Dobrego, księcia Burgundji, mamy głównych zapaśników w osobach jego syna hr. Karola Charolais, Adolfa z Cleve i Jakóba z Lalaing.

Wspaniale urządzone szranki mają po obu stronach namioty zapaśników, na środku z boku znajduje się trybuna księcia, dworu i sędziów. Wśród odgłosu fanfar i kotłów wjeżdża na widownię Filip Dobry w otoczeniu dworu; książę ubrany w czarny strój aksamitny, ma na sobie order Złotego runa, który powstał w Belgji w Brugges. Otaczają go heroldowie i giermkowie, dwór, muzyka i błaznowie; trwa to sporą chwilę, a gdy wreszcie cały dwór zajął miejsca, zjawia się mistrz ceremonji i wśród odgłosów fanfar daje znak rozpoczęcia turnieju.

Teraz dopiero wjeżdżają na arenę zapaśnicy i toczą walki raz grupami, raz na pojedynkę. Czasami występuje do boju z obu stron po dwudziestu zapaśników, którzy uderzają kopjami, krusząc je o stalowe zbroje przeciwników raz walczą rycerze na kopje, to znów na miecze, topory, obuchy, słowem cała rycerska zamierzchła przeszłość staje nam żywo przed oczyma. A zarazem poznajemy tu wszelkie ceremonjały, uroczyste zaklęcia, przemowy walczących i sędziów, słyszymy słowa uznania ze strony króla i dam, widzimy je omdlewające, gdy ich rycerz, otrzymawszy cios niebezpieczny, spada na ręce giermków z konia. Wszystko to odbywa się jak w zegarku, na komendę, co jest rzeczą podziwienia godną, zwłaszcza, gdy się zważy, że czasem równocześnie bierze udział w walce 50 i więcej koni, rycerzy i towarzyszących im kumów.

Trzy godziny trwa to widowisko tak łudzące, że trzyma widza w ustawicznem naprężeniu. Wystawa tego turnieju kosztowała 800.000 fr.; dochody (około 50 000 franków z przedstawienia) przeznaczono na cele dobroczynne. Turniej, na którym my byliśmy, zasilił kasę towarzystwa budowy sanatorjów dla gruźlicznie chorych.

Jutro Waterloo, później wspaniałe przyjęcie w Antwerpji — o czem już w fejletonach. Na razie kończę moją czynność sprawozdawczą „Z wystawy i zjazdu“, wyrażając kolegom belgijskim serdeczną wdzięczność za piękne i tak obfite we wrażenia przyjęcie. Z obcych kolegów najwięcej po sobie miłych wspomnień pozostawią: nasz sekretarz generalny pan T a u n a y i reprezentant Związku prasy zagranicznej we Wiedniu, dr. J a n H o r o w i t z, który mimo długich lat, spędzonych na obczyźnie, mówi doskonale językiem kraju, w którym się urodził i zawsze chętnie przebywał w towarzystwie delegatów polskich.

Ost. Bar.

Z obcych zdrojowisk.

Karlsbad 5 sierpnia.

Sprudel! Ten cudowny, wrzący ciągle wulkanicznym ogniem, naturalny a wspaniały; dla cierpiącej ludzkości nieoceniony wodotrysk, którym Opatrzność ziemię czeską obdarzyła. Z jaką wdzięcznością i pietyzmem mieszkańcy Karlsbadu i okolicznych gór, spoglądają na swego nieoszacowanego dobrodzieja „Sprudla“, który im co roku miljonowe dochody sprowadza, dowodzi tego i patrjarchalny, a bogobojny obyczaj, od setek lat zachowany tutaj, że w dzień Nowego roku wychodzi uroczysta procesja ze starożytnego kościoła kat., błogosławi i święci najpierw „Sprudel“, potem kolejno resztę zdrowiodajnych źródeł!

Obecna kuracja karlsbadzka wydaje się prawie homeopatyczną wobec dawnych, z przed 300 lat przepisów medycznych. Pacjenci mieli przepisany przez medyków czas kąpieli od 2 aż do dziesięciu godzin dziennie! „Damit die böse Materie wol herausfliessen möchte“. Dopiero w r. 1520 fizyk dr. Payer był pierwszym, który sam próbował i pacjentom swoim zalecił gorąco picie wody Karlsbadzkiej ze źródła.

Więc do tych heroicznych 10-godzinnych kąpieli dołączono w odpowiednim stosunku picie wody mineralnej gorącej. Zaczynano od 20 kubków, potem 40 kubków, a wreszcie 60 kubków dziennie. Dr. Tilling, praktykujący w Karlsbadzie w r. 1746, sam się chwali, że on wypijał w dwóch godzinach 50—60 kubków wody Mühlbrunn! z pożytkiem dla żołądka swego. Atoli nietylko mężowie owych czasów mogli podołać takiej kuracji, ale archiwa podają wiadomość o kuracji pięknej Filipiny Welser, córki patrycjusza augburskiego, a małżonki arcyksięcia Ferdynanda austrjackiego, która chorując na kamienie żółciowe, leczyła się w Karlsbadzie. Sławna ta z urody pani, używała po 8 „seidli“ dziennie wody, po 14 dniach zaczęła używać kąpieli i doszła do 5 godzin rano, a 5 godzin po południu, aż dostała czerwonej wysypki i skórę jej przegryzła woda „bis die Haut auf-

---

(8)

HENRYK HARLAND.

TABAKIERA KARDYNAŁA

POWIEŚĆ.

(Tłómaczył H. Cepnik).

(Ciąg dalszy).

Nie wiedziała, że Piotr zupełnie co innego miał na myśli.

— Jest kobietą i dlatego muszę ją kochać, ale jest, niestety, także księżną i dlatego muszę ją utracić — mówił Piotr dalej do siebie, tym razem po angielsku, zdając się nie zauważać obecności swej gospodyni.

— *Cosa?* — zapytała Marjetta, ciągle jeszcze w przekonaniu, że Piotr mówi do niej, ale nie otrzymała żadnej odpowiedzi.

* * *

Następnego dnia rano wyszła księżna Beatrycza wraz z kuzynką swoją Emilją na przechadzkę do leżących nieopodal zamku starych ruin. W drodze spotkały starą Marjettę. Schodziła właśnie, niosąc kosz na plecach, z pagórka.

Ujrzawszy księżnę, starowina skłoniła się do samej ziemi.

— Jakże się wam powodzi, Marjetto? — zapytała Beatrycza.

— Nie mogę się na nic uskarżać. Dziękuję waszej Dostojności. Mam wprawdzie nieustanne łamanie w krzyżach, a zeszłego tygodnia wyłamał mi się ząb, ale zresztą nie mogę się na nic uskarżać. A jakże wasza Dostojność?

Księżna uśmiechęła się.

— *Bene, grazie.* Ale, ale, powiedz-no mi, jakże tam ten wasz nowy pan, ów młody Anglik? Spodziewam się, że żyjecie ze sobą w zgodzie, bo wydaje mi się bardzo przyjacielskim?

— Przyjacielski... Tak, ekscellencjo — odparła Marjetta. — Tak, jest bardzo przyjacielski i żyjemy w zgodzie, ale...

Tutaj starowina wzruszyła ramionami, potrząsając zarazem dwukrotnie znacząco głową.

— Oh?! — wykrzyknęła księżna tonem zdziwienia.

— Człowiek rzeczywiście bardzo miły, wasza Dostojności — pospieszyła Marjetta z natychmiastowem wyjaśnieniem — ale jakiś głupkowaty, taki głupowaty, aż strach!

Mówiąc to, zrobiła wiele mówiący znak na czole.

— Naprawdę? — zapytała księżna.

— Tak, ekscelencjo, to prawda. Grzeczny i dobry, jak kanarek, ale głupi, oj, głupi!

— Zadziwiacie mnie, Marjetto. I jakżeż objawia się to u niego?

— W pytaniach, które mi stawia, wasza Dostojności, no i w całym sposobie mówienia.

— Naprzykład?

— Naprzykład, ekscelencjo... — tutaj Marjetta zatrzymała się, szukając w pamięci, a po chwili rzekła: — Naprzykład nazywa on pieczeń wołową kapłonem. Upiekłam mu jednego dnia kawałek wołowiny na drugie śniadanie, a on do mnie: „Marjetto, ten kapłon nie ma skrzydeł!“ A przecież wie nawet dziecko, że wołowina a kapłon, to zupełnie co innego! Skądżeby zatem miała pieczeń wołowa mieć skrzydła!

— Naturalnie, skąd? — potwierdziła księżna z ledwo dostrzegalnym uśmiechem rozbawienia, a równocześnie dodała, jakby chcąc usprawiedliwić Piotra w oczach gospodyni: — Może jednak ten pan nie mówi dobrze po włosku?

— *Ma che, Potenza!* — brzmiała odpowiedź. — Przecież każdy mówi po włosku!

— Czy tak?

— Naturalnie, ekscelencjo! Przynajmniej każdy chrześcjanin!

— No, proszę; zupełnie o tem nie wiedziałam — odrzekła księżna z udaną skromnością.

— Ale to jeszcze nie wszystko — ciągnęła dalej Marjetta. — To zaledwie drobna cząstka z jego głupstw. Raz naprzykład zapytał mnie: Któżto wytynkował Monte Sfiorito?“ A gdym mu odpowiedziała, że to nie żaden tynk, ale śnieg, rzekł do mnie: A skądże wy możecie to wiedzieć!“ Skąd? Także coś! Przecież każdemu wiadomo, że to śnieg. Ale tynk...

Przy tych słowach starowina wygięła się w tył, jakby chcąc w ten sposób tem lepiej uwydatnić swoją indygnację, a wówczas z zawieszonego na jej plecach kosza, odezwało się żałosne kwiknięcie.

— Cóż to macie takiego w koszu? — zapytała księżna.

— Małe prosiątko, ekscellencjo. *Un piccolo porcellino.*

Równocześnie zdjęła Marjetta kosz z pleców i uniósłszy ostrożnie pokrywę, pokazała bojaźliwie spoglądającą głowę prosięcia.

— Nieprawdaż, jakie to miłe? — zapytała przytem z iście macierzyńską dumą.

— I cóż wy chcecie z niem zrobić?

Błysk dumy zniknął nagle z twarzy Marjetty, ustępując miejsca wyrazowi pewnej determinacji.

— Zabić je, ekscellencjo! Potem napełnić migdałami, winogronami, rozmarynem i cebulą, ugotować na słodko, przybrać rozetami z rzepy i tak ustrojonego podać w niedzielę na stół mojemu panu.

— Ah, to bardzo ładnie z waszej strony — rzekła na to księżna, poczem, pożegnawszy gospodynię lekkiem skinieniem głowy, udała się wraz ze swoją towarzyszką w dalszą przechadzkę.

* * *

Znajdujemy się znowu w ogrodzie willi „Florjana“. Na ławce nad brzegiem rzeki siedzi Piotr Marchdale i paląc cygaro, przypatruje się z uśmiechem małemu „Franusiowi“ — tak bowiem ochrzciła Marjetta znajome już nam prosię — które, będąc widocznie przy wybornym apetycie, zajada z godną lepszej sprawy gorliwością ze stojącej na trawie misy rozmoczony w mleku chleb. Na różowym, tłustym karczku ma niebieską wstążeczkę. Na drugiej stronie rzeki, ukryta za grubym pniem drzewa, stoi księżna di Santangiolo i z rozradowanemi oczyma przygląda się obojgu. Wreszcie opuszcza swoją kryjówkę i podszedłszy nad samą rzekę, z głośnym śmiechem odzywa się w te słowa do Piotra:

— Co za miły, rozkoszny obraz! Prawdziwa idylla! Gdy patrzę na nią, przypominają mi się zaraz Teokryt i Watteau...

Ujrzawszy niespodziewanie księżnę, Piotr zerwał się szybko ze swego miejsca i odrzuciwszy na bok cygaro, ukłonił się jej z głębokiem uszanowaniem.

— Cieszy mnie prawdziwie — rzekł następnie — że księżna pani z takiem uznaniem wyraża się o tym istotnie wdzięcznym obrazie. Proszę jednak przedewszystkiem o pozwolenie przedstawienia jej mistrza Franciszka Villon...

Było to nazwisko jednego z bohaterów powieściowych.

— Oh, spóźnił się pan, niestety — przerwała księżna. — Miałam już honor być mu przedstawioną.

Przy tych słowach złożyła księżna z uśmiechem ceremonjalny ukłon mistrzowi Franciszkowi.

— W takim razie najmocniej przepraszam — usprawiedliwiał się Piotr. — Nic o tem nie wiedziałem.

— Tak, zostałam mu już przedstawioną i to wśród tragicznych okoliczności — mówiła księżna — tylko, że nie miał wtedy jeszcze nazwiska. Teraz je już znam. Dlaczego jednak Franciszek Villon, jeśli nie weźmie mi pan tylko za złe mojej ciekawości?

— Przedewszystkiem — odpowiedział Piotr — gdy go po raz pierwszy zobaczyłem, wydał z siebie taki żałosny krzyk, jakby go na śmierć skazano.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

gebissen ist“. Dopiero biedaczce pofolgowano i jedną godzinę dziennie ją kąpano. Po tej kuracji żyła jeszcze 8 lat, więc Karlsbad nie ma jej życia na sumieniu.

Ale te wspomnienia srogich kuracyj dawnych medyków należą już do historji. Obecni tu lekarze, między którymi jest kilkunastu Polaków, przepisują tylko 2—3 kubki rano, potem orzeźwiająca kąpiel sprudlowa, a niekiedy wieczorem kubek chłodnego Sprudla na deser!

Rojno tu i gwarno, **słyszy się wszystkie** języki świata — z Transwaalu z Ameryki i Anglji są tysiące kuracjuszów, cała dzielnica „Westend“ szczelnie niemi zapełniona. Z Turcji, z Kairu, z Włoch i Francji wiele osób przyjechało. Ale najwięcej obija się o uszy szorstki język węgierski i hałaśliwe zachowanie się Rosjan razi. Jest ich tu w tym roku wielka liczba, a jak *„curlista“* ogłasza: z tuzin książąt i rozmaitych ekscellencyj z Petersburga, Moskwy i Odessy. Jakoś mocno pochorowali się na wątrobę i żółć, zapewne z powodu „chytrych Japańców.“ Przebywa tu królowa portugalska Marja Pia, a z Franzensbadu przyjechała jej córka, księżna Matylda saska. Prezydent ministrów Gautsch, prezydent ministrów Fejervary, burmistrz Wiednia Lueger i wiele osób z arystokracji całego świata.

Polaków jest tutaj bardzo wielu, język polski częściej się słyszy nawet niż język czeski. W hotelu „Savoy“ odbywają się zebrania. Z trzech dzielnic Polacy dyskutują nad rozmaitemi kwestjami, nad strejkiem szkolnym w Królestwie i zamierzają bibljotekę polską założyć tutaj w Karlsbadzie. Są tu dwie partje: — jedna więcej konserwatywna, która radzi niezbyt wielkie stawiać żądania, aby pewniej je osiągnąć. Przemawiał dr. Dziembowski z Poznania. Druga więcej radykalna, w której imieniu przemawiał p. Kempfner, publicysta z Warszawy. P. Kempfnerowi ofiarowano w darze wspaniałą tekę, gdzie na srebrnej płycie autografy uczestników tych zebrań wyryte zostały na pamiątkę swobodnych chwil, spędzonych na gościnnej ziemi.

B. N.

Mały fejleton

Ściętą głowa.

(Z podań japońskich.)

Wyrok miał się odbyć w ogrodzie.

Przyprowadzono skazanego i kazano mu uklęknąć na szerokiem miejscu, wysypanem piaskiem. Miejsce było przecięte kamiennym progiem, jakie spotyka się często w ogrodach japońskich, a zwane *tobi-iszi*.

Skazaniec miał ręce związane w tyle. Służący przynieśli kubły z wodą i worki od ryżu, napełnione piaskiem. Workami obstawili skazanego, aby nie mógł się poruszyć.

Wtedy nadszedł samuraj, by obejrzeć przygotowania. Zapewne był zadowolony, gdyż żadnych nie uczynił uwag.

Wtem skazany począł wołać:

— Panie! Popełniłem zbrodnię niechcący, a wy chcecie mnie za nią zgładzić ze świata. Winna tu tylko moja głupota. Od urodzenia byłem zawsze głupi. A karma moja także nie umiała ochronić mnie od błędów. Źle jest zabijać człowieka za to, że jest głupi, a wszelkie zło musi być ukarane i na was przyjdzie kara.

Wiadomo, że jeśli zabijany czuje wielką nienawiść, duch jego może się mścić na zabójcy. Więc też samuraj odpowiedział grzecznie, a nawet czule:

— Przed śmiercią musimy ci na wszystko pozwolić; możesz nas straszyć, ile ci się podoba. Ale niepodobna, abyś sam wierzył w to, co mówisz. Czy nie zechciałbyś dać nam jakiego znaku, zanim spadnie twa głowa, abyśmy mogli uwierzyć w możliwość strasznej zemsty.

— I owszem — odparł skazany.

— A więc dobrze — rzekł samuraj, dobywając długiego miecza. — Za chwilę zetnę ci głowę. Zanim spadnie, postaraj się ugryźć ten próg kamienny, który jest wprost przed tobą. Jeśli twój zły duch pomoże ci to zrobić, uwierzymy... No, cóż! Sprobujesz to zrobić?

— Sprobuję! — zawołał z wściekłością — i ugryzę kamień!

Wtem coś błysnęło... Dał się słyszeć chrzęst i związane ciało upadło na worki. Dwa strumienie krwi trysnęły z karku. Głowa potoczyła się po piasku.

Toczyła się ciężko pod próg, podskoczyła, chwyciła brzeg kamienia w zęby, przywarła doń na chwilę i opadła zaraz martwa.

Nikt nie śmiał się odezwać. Słudzy spoglądali z przerażeniem na pana, lecz ten wcale nie wydawał się zmieszany. Wyciągnął miecz skrwawiony ku najbliżej stojącemu słudze. Ten począł lać wodę drewnianym czerpakiem na klingę i wycierać ją starannie kawałkami miękkiego papieru.

Na tem się skończył ponury obrzęd.

Przez długi czas wszyscy domownicy samuraja pędzili życie w nieustannej trwodze. Nikt nie wątpił, że zapowiedziana zemsta przyjść musi, a pod wrażeniem ciągłej obawy widzieli i słyszeli rzeczy, których wcale nie było. Przerażał ich szum wiatru w trzcinie, bali się cienia drzew w ogrodzie.

Wreszcie, po wspólnej naradzie, postanowili udać się z prośbą do pana, aby kazał odprawić nabożeństwo dla ubłagania ducha zemsty.

Samuraj wysłuchał prośby i rzekł:

— Byłoby to zbyteczne. Wiem, że można obawiać się zemsty, której pragnie umierający. Ale w tym razie możecie być zupełnie spokojni.

Słudzy spojrzeli na pana błagalnie, ale nie śmieli go pytać. Samuraj odgadł ich wątpliwości.

— To bardzo proste — mówił dalej. — Tylko ostatnia myśl i ostatnie pragnienie tego człowieka mogły być niebezpieczne. Dlatego też, wzywając go do dania nam znaku, odwracałem umysł jego od pragnienia zemsty. — Umierał, pragnąc tylko — ugryźć kamień, o reszcie musiał zapomnieć. Widzicie więc, że niesłusznie obawiacie się zemsty.

Istotnie, nieboszczyk nie przeszkadzał im wcale i żadnego o sobie znaku nie dawał.

Odwiedziny floty francuskiej w Anglji.

Dyplomacja międzynarodowa, oparłszy z biegiem lat działalność swą na zasadzie wzajemnej nieufności, stworzyła celem uśpienia czynności interesowanych w grze politycznej, w grze jak zawsze w zakryte karty, szereg „grzeczności politycznych“, które w rzeczywistości nie obowiązują. ani jedną, ani też drugą stronę do niczego. Nieraz grzeczności te przybierają charakter demonstracji.

Obok wzajemnych odwiedzin i zjazdów głów koronowanych na miejscach neutralnych, najpowszedniejszą formą *entente cordiale* pomiędzy mocarstwami, zwłaszcza morskiemi, są odwiedziny wzajemne flot wojennych zaprzyjaźnionych państw. Zarówno zjazdy monarchów, jak i odwiedziny flot odbywają się w lecie, jako w porze najdogodniejszej.

W roku bieżącym mamy do zanotowania już parę podobnych demonstracyj, mających na celu stwierdzenie istnienia dobrych, przyjacielskich stosunków pomiędzy państwami na kontynencie Europy.

Flota niemiecką, która wstępując w ślady swego władcy, bardzo chętnie zawija do portów obcych państw, uczestniczyła w zjeździe w Björkö, a stamtąd popłynęła ze wszechutalentowanym Wilhelmem II do Kopenhagi, a wreszcie złożyła wizytę w Sztokholmie i Antwerpji.

Najwięcej w każdym razie wagi przykładać musimy do odwiedzin wielkobrytańskiej eskadry atlantyckiej w Breście i rewizyty francuskiej eskadry północnej w Porthsmuth.

Ceremoniał i uroczystości podczas podobnych odwiedzin prawie nigdy nie odbiegają od przyjętego szablonu. Po wymianie pozdrowień flag narodowych, następuje oddanie honorów admirałom i dostojnikom, biorącym udział w uroczystości, którzy w porcie zasypują się gradem wzajemnych grzeczności. Punktem kulminacyjnym owej parady flot, strojnych setkami chorągiewek, była wizyta, którą król Edward VII, przybywszy z żoną na jachcie swym „Wiktorja i Albert“, złożył komendantowi eskadry francuskiej, admirałowi Caillardowi na pokładzie jego okrętu flagowego „Masséna“.

A więc na wodach obszernej zatoki Spithead nastąpiło po latach wielu wzajemne pozdrowienie flag francuskiej i wielkobrytańskiej; bez mała w sto lat po bitwie pod Trafalgarem, w której panowanie na morzu przeszło z rąk Turcji na Anglę. W ciągu wieku para i żelazo zastąpiły węgiel i drzewo, a Anglję pomimo zmian, które w tym okresie zaszły w dziedzinie techniki budowy okrętów, utrzymała supremat na morzu.

Nie ulega jednakowoż wątpliwości, że dumne trójkrólestwo wyspiarskie widzi w swej sąsiadce z za kanału poważnego współzawodnika na wodach kuli ziemskiej. Marynarka angielska, jak wiadomo znajduje się w stanie gorszym, aniżeli za czasów Plantegenelów, Tudorów, Cromvella i jego następców.

Ten właśnie wzgląd wpłynął na zbliżenie się Anglji do Francji, względem której rząd angielski zainaugurował politykę jak najserdeczniejszą, a ujawniającą się w dążeniu do wyrównania spornych kwestyj kolonjalnych obu państw.

Odwiedziny te dały powód do butnego odezwania się prasy niemieckiej, która uważa je za fakt nic nie znaczący, twierdząc, iż wielka rewja flot mocarstw zachodnich w Portsmouth, nie może zaniepokoić nikogo, gdyż o ostatecznym wyniki wojny, rozstrzyga nie zwycięstwo na morzu — lecz na lądzie.

W dniu 15 bm. opuści flota francuska wody angielskie, by zarzucić kotwicę w Ymunden w Holandji a następnie w Graa Deap na zachodniem wybrzeżu Danji. Stąd w końcu popłynie ona przez Bełt, by 28 bm. zawinąć do portu w Swinemünde.

Dlaczego działa szybko się zużywają?

Wielka siła wybuchowa przy formowaniu się gazów, wypychających pocisk, sprawia, że działa, szczególniej większych kalibrów, nader szybko się zużywają. Historja wojny rosyjsko-japońskiej udowodniła, że jedną z przyczyn poddania Portu Artura było sparaliżowanie skutecznego działania ognia artylerji rosyjskiej wskutek zniszczenia ścian wewnętrznych dział.

Już lat parę temu oficer marynarki angielskiej Dawson, w odczycie, wypowiedzianym w Londynie, o artylerji współczesnej, stwierdził fakt, że nitrogliceryna, stanowiąca największą część materji wybuchowej, powoduje nad wyraz wysoką ciepłotę, która rujnująco działa na ścianki wewnętrzne.

Zdaniem Dawsona, przyczyną takiego podniesienia ciepłoty jest wielkie ciśnienie powietrza, a ciepłota sama, przez wybuch materji wywołana, znacznie przewyższa stopień topliwości stali. Wskutek tego w czasie wybuchu wnętrze działa rozpala się do białości i pocisk, wypychany przez rozprężliwość gazów, w drodze swej rysuje ścianki działa. Ztąd jasnem jest, dlaczego działo stalowe w miarę liczby wystrzałów traci swą siłę, szczególniej zaś o ile wystrzały następują w odstępach bardzo niewielkich, co koniecznem jest dla skutecznego i celnego ognia.

Po pierwszych wystrzałach w lufie armaty zauważyć już można niewielkie rysy, które w miarę wystrzałów, stopniowo się powiększają, tak dalece, że dłużej używana armata w przecięciu pionowem przedstawia koło z wyżłobieniami i jest jakby okolona koronką. Dawson oblicza, że po 200 wystrzałach działo średniego kalibru traci 34 prc. swej siły rzutowej z powodu formowania się tych niewielkich zagłębień, przez które gaz przedostaje się na zewnątrz.

Proch zwykły nie działa tak niszcząco na armaty, lecz za to powoduje energję wybuchową dwa razy mniejszą. Dla osiągnięcia więc równej siły wybuchu prochu zwykłego brać należy dwa razy więcej.

Okoliczność ta ma znaczenie pierwszorzędne dla okrętów wojennych, które nie mogą robić tak wielkich zapasów prochu, ponieważ powiększyło by to znacznie ładunek okrętu. Na ogół więc wolą korzystać z prochu nitroglicerynowego.

Anglicy próbowali zamieniać zniszczone lufy armatnie przez nowe, lecz to się stanowczo nie opłaca. Koszt przelania lufy jest bardzo wielki, wolą przeto wszyscy godzić się ze złem koniecznem.

Od wydawnictwa

Doszło do naszej wiadomości, że niektóre osoby interesowane są przekonania, iż drukarnia „Dziennika polskiego“ stanowi część integralną naszego wydawnictwa. Otóż oświadczamy, że rzeczona drukarnia „Dziennika polskiego“ **z naszem wydawnictwem nie ma nic wspólnego,** które to wydawnictwo **posiada od lat własną drukarnię** pod firmą: „Drukarnia M. Schmitta i Spki, w niej się też *Dziennik Polski* drukuje i zakład ten wykonywa wszelkie inne drukarskie roboty.

Wydawnictwo „Dziennika Polskiego

KRONIKA.

Djarjusz lwowski.

Czwartek, 10 sierpnia.

W sali ratuszowej: Posiedzenie rady miejskiej. Początek o godzinie 6 wieczorem.

W salach Muzeum przemysłowego m.: Wystawa obrazów, przeznaczonych do przyszłej miejskiej galerji sztuki. Od godziny 10 rano do 5 popołudniu.

Muzeum przemysłowe m. otwarte dla publiczności od godziny 9 rano do 2 popołudniu.

Na placu powystawowym: „Panorama racławicka“. Od godziny 9 rano aż do zmierzchu.

Kalendarz. Czwartek (10): Wawrz. m. Wawrzyńca. — (28): Proch. i Nik. Wschód słońca o godzinie 4 minut 54, zachód o godzinie 7 minut 13.

Stan powietrza: Godzina 6 rano: Ciepłota: +19° R. Pogoda.

Wiedeń. (Tel. wł.). Wiedeńska stacja meteorologiczna zapowiada na dziś, czwartek: w Galicji wschodniej, na Bukowinie i w Galicji zachodniej: Piękna pogoda, słabe wiatry miejscowe, ciepłota równomiernie stała.

Przeniesienia. Namiestnik przeniósł starszego weterynarza powiatowego. Dymitra Marka z Tarnopola do Bochni, a weterynarza powiatowego Stanisława Wagnera z Bochni do Czortkowa.

Poprawcze egzamina dojrzałości ustne w seminarjach nauczycielskich odbędą się w następujących terminach: A) w seminarjach męskich: we Lwowie dnia 15 września, w Krakowie dnia 20 września, w Krośnie dnia 16 września, w Rzeszowie dnia 21 września, w Samborze d. 14 września, w Sokalu d. 22 września, w Stanisławowie dnia 22 września, w Tarnopolu dnia 15 września, w Tarnowie dnia 25 września, w Zaleszczykach dnia 30 września br.

B) w seminarjach żeńskich: we Lwowie dnia 12 września, w Krakowie dnia 19 września, w Przemyślu dnia 15 września br.

C) w seminarjach prywatnych z prawem publiczności: Zofji Strzałkowskiej we Lwowie dnia 14 września. Franciszka Preisendanz w Krakowie dnia 18 września br.

Całe egzamina dojrzałości odbędą się w dwóch seminarjach nauczycielskich, a mianowicie: w Samborze egzamin piśmienny dnia 11 września br., egzamin ustny rozpocznie się dnia 15 września br. W Tarnowie egzamin ustny rozpocznie się dnia 27 września b. r. Termin egzaminu piśmiennego wyznaczy dyrekcja tego zakładu.

Na pogrzeb ś p. metropolity mohylowskiego ks. hr. Jerzego Szembeka wyjechali do Poręby ze Lwowa ks. arcybiskup Teodorowicz i ks. kanonik książę Adam Sapieha.

Pielgrzymka na Kalwarję Pacławską (pod Przemyślem), prowadzona przez Karmelitę O. Florjana Bułkowskiego, wyruszyła pieszo wczoraj rano ze Lwowa po mszy św. w kościele OO. Karmelitów.

Kradzieże. Maszynę do szycia wartości 100 kor., skradziono z mieszkania pani Idy Leniartek pod l. 20 przy ul. Kurkowej.

Skrapiacz ulic król. stoł. m. Lwowa Jędrzej Maciąga, spełniający swą automatyczną urzędową funkcję na placu Halickim za pomocą długiego, połączonego z hydrantem węża, urządził sobie wczoraj sport oblewania wodą przechodniów. Oblewani przechodnie skarżyli się urzędującemu na tym samym placu kapralowi policji Welcowi, wskutek czego tenże skrapiacza „ostro upomniał“ i odstąpił. Niestety, zaledwie kapral odwrócił się odeń plecami, butny Maciąga skierował nań prąd wody z węża i oblał go od stóp do głowy. Pomimo, że zimny tusz podczas takiego, jak wczoraj upału powinien był sprawić kapralowi przyjemność, ten rozgorzał nagle gniewem, chwycił niesfornego magistrackiego skrapiacza za kark i zaprowadził go na inspekcję policyjną, gdzie go na 24 godzinny areszt skazano. Mamy więc tu do czynienia z półkrwi konfliktem automatyczno-policyjnym, sądzimy jednak, że z tego powodu na dzisiejszem posiedzeniu rady miejskiej nikt nie wniesie interpelacji.

Pożary. W Artyszczowie, w pow. gródeckim, zniszczył pożar cztery zagrody włościańskie. — W Bohatynie, w pow. sokalskim spłonął dnia 3 bm. cały dwór wraz z budynkami gospodarczymi. Szkoda jest bardzo znaczna. Pożar powstał prawdopodobnie wskutek nieostrożnego obchodzenia się z ogniem. — W Nagórzance, w pow. buczackim spaliły się dwie zagrody włościańskie.

Krwawe starcie z wojskiem. Pismo budapeszteńskie, *Ur Upsag*, przedstawia w następujący sposób przyczyny i przebieg krwawego starcia chłopów z wojskiem w Erleau, o którem donieśliśmy wczoraj: Konsystujące w Erlau oddziały wojska, składają się z Rumunów i Węgrów, którzy ustawicznie wiodą ze sobą spory. W niedzielę odbywała się w tzw.

---

(14)

Ost. Bar.

Z wycieczki na Zachód.

(Dokończenie).

(Dom mieszczański z XIII w. Spacery i koncerty; Akwizgran jako miejsce kąpielowe; mój przewodnik; kongres z r. 1818; relikwie św. Wojciecha; owoce pruskiej kultury; Kto zabił św. Wojciecha).

Uwagi godnym zabytkiem świeckiej architektury XIII wieku, jest tak zwany „Dom mieszczański“, zbudowany przez Ryszarda z Kornwalji na pamiątkę jego koronacji 1257 r. Fronton zdobią posągi 7 kurfirsztów w niszach wykutych w kamieniu; obecnie mieści się tu pięknie urządzone, ale wcale nie bogate archiwum, obok zaś bibljoteka, która liczy obecnie przeszło 90.000 tomów. Czytelnia z bibljoteką podręczną (Encyklopedje, atlasy, katalogi wydawnicze, bibljografia etc.) i bardzo obfitym działem dziennikarskim, stoi przez cały dzień do dyspozycji. Płaci się wszystkiego 20 fenigów. Wspomnieć jeszcze należy o pięknej studni na rynku, ozdobionej posągiem Karola Wielkiego z r. 1630.

Zresztą nie wiele do oglądania, natomiast warto się przejść po mieście. Ulice czyściutkie, szerokie, doskonale brukowane, niektóre ładnie wysadzone drzewami, mają wspaniałe sklepy i wystawy. Wieczorem tłumy zbierają się w uroczym parku miejskim, w którym z glorjetki odsłania się niezwykle barwny obraz miasta i okolicy. Nie mniej starannie utrzymany jest ogród otaczający „Kurhaus“ przy Kampbadhausstrasse, do którego przytyka pawilon koncertowy w maurytańskim stylu.

W tej sali odbywają się t. z. *niederreinische Musiks-fester*, ludność nadreńska jest bardzo muzykalną a prym trzymają miasta Kolonja, Akwizgran i Düsseldorf. Urządzają one co roku w innem, z tych miast turniej artystyczny, który bywa uroczystością w całej nadreńskiej prowincji.

Jakie zamiłowanie do muzyki tu panuje, najlepszy dowód, że w niedzielę było nie mniej jak ośm pierwszorzędnych koncertów popołudniu i wieczorem! Uprawiają tu także z wielką lubością muzykę kościelną, zwłaszcza, że Akwizgran jest bardzo pobożnem, a na wskróś katolickiem miastem (120.000 katolików na 130.000 m.) Życie kąpielowe rozwinięte nadzwyczajnie, a grupuje się głównie przy kolumnadzie źródła Elizy, otoczonej nadzwyczaj przepysznie utrzymanym ogrodem z figlarnym wodotryskiem. Także t. z. Kaiserplatz pod względem dekoracyjnym prezentuje się bardzo sympatycznie. Wody tutejsze są to cieplice słone i siarczano-słone o temperaturze 45·4—55·0 C., skuteczne w atretyzmie, reumatyzmie i porażeniach. Sezon trwa cały rok; letni, droższy od $^1/_5$—$^1/_{10}$; w hotelach, willach, łazienkach najwyższy komfort, usługa uprzejma i składna, że aż miło. Bawi tam rocznie 16—18.000 osób. A ostatecznie jest tanio; kilku kuracjuszów, sądząc po ubraniu z lepszych sfer, na zapytanie moje, ile potrzeba miesięcznie, ażeby żyć przyzwoicie, nie ograniczając się zbytnio („bürgerlich“) jednozgodnie odpowiedzieli: 300—320 mk. miesięcznie, a więc 180—200 zł., rozumie się z taksami, kąpielami i honorarjami lekarzy!

W pięknym hotelu „du Nord“, za pokój i śniadanie — (pokój frontowy na II piętrze z balkonem za dobę) — zapłaciłem 3 marki! Opłata sezonowa wynosi tyle marek, ile n. p. w Zakopanem taksa, t. j. 12. Ale co też się tu za to ma! Jakie spacery, jakie salony w domu zdrojowym, czytelnie, wypożyczalnie i trzy, mówię, trzy koncerty dziennie!

Restauracje wyborne, bo też i nadzór lekarski czujny i ostry. Kto przyjeżdża na kilka dni, a chce korzystać z koncertów, czytelni, etc., kupuje sobie dniowe karty po 50 f. sztuka. A jaka grzeczność, jaka uprzejmość na każdym kroku, a specjalnie w zarządzie! Choćby dlatego, wartoby niektórych naszych pp. zarządców bez mundurów i w mundurach posłać tam na parę tygodni na naukę; możeby się przekonali, że publiczność nie jest na to, ażeby oni brali pensje, ale zarządy na to, ażeby służyły publiczności. Co prawda, to i publiczność inna, płacąc, nie pozwala sobie grać na nosie.

Przepraszam za dywersję. Kocham nasze zdrojowiska i nigdy gdzieindziej nie jeżdżę, ale gdy człowiek widzi takie światowe zakłady jak Karlsbad, Francensbad, Marjenbad, Ostendę, Niceę i porówna grzeczność równomierną dla każdego gościa w tamtych zakładach, z protekcyjnem traktowaniem gości „różnych gatunków“ w naszych zakładzikach, które n. b. mają bezpłatne, a gorące poparcie całej prasy krajowej, to trudno się nie oburzyć... To jedno chyba może pocieszać, że u nas mniej dzieje się to ze złej woli, niż z nieudolności, bezmyślności i niezrozumienia interesu.

Byłbym już zaprzestał dalszej wędrówki po Akwizgranie, gdyby mój przewodnik nie wezwał mnie, ażebym poszedł obejrzeć pomnik na pamiątkę kongresu z r. 1818.

— Cóż to był za kongres?

— To był wielki, pamiętny kongres: był car Aleksander I, Franciszek I, cesarz austrjacki, Fryderyk Wilhelm nasz król, Metternich, kanclerz austrjacki, Nesselrode, Wellington, ks. Richelieu...

— Dobrze, dobrze! Ale dlaczego ten kongres ma być wielki i pamiętny?

— Tak się mówi!

— No to ja panu powiem. Był wielki, bo miał zamiary głupie i zbrodnicze, a pamiętny dlatego, że Metternich grał, a królowie i cesarze w jego takt tańczyli.

Mój przewodnik wytrzeszczył oczy! Pierwszy raz słyszał prawdopodobnie takie określenie kongresu, ale widocznie mu się to podobało.

— Pan wie lepiej, niż ja!

— Naturalnie, odparłem śmiejąc się, — bo u was w szkołach tego nie uczą. Zacząłem mu w prawdziwem świetle przedstawiać cele i skutki owego kongresu, a później opowiadać, jak dyplomaci w chwilach wolnych od pracy nad spętaniem ludów, zabawiali się romansikami. Opowiedziałem mu kilka wesołych awanturek ks. Richelieu, pana Capo d' Istria i ks. Metternicha, którego spacery z piękną panią Lieven w ogrodach pobliskiego Belvederu, przeszły do potomności.

Mój *cicerone* słuchał z otwartemi ustami, czasem wybuchał oburzeniem, czasem śmiechem. Pewny jestem, że przy najbliższej sposobności powtórzy wszystko, co usłyszał. Pomnik marny i nie wart fatygi, ale jednak oddał mi usługę.

Kiedyśmy bowiem już mieli odchodzić, mój przewodnik mówi, wskazując ku północy:

— To Adalbertssteinweg, tam zaś kościół św. Alberta męczennika, zabitego w Polsce.

— ??? — Teraz ja otworzyłem usta na oścież.

— Tak! św. Alberta, biskupa praskiego, zabitego w Polsce, a wykupionego przez cesarza Ottona III. Tu są jednak tylko jego relikwie.

Teraz dopiero przypomniałem sobie, znany zresztą fakt, że Otto, po bytności w Polsce otrzymał część relikwij św. Wojciecha i jadąc do Akwizgranu odwiedzić grób Karola Wielkiego, zawiózł je tam i ufundował kościół.

— Powiedz mi pan jeszcze raz tę historję o św. Albercie, jest ona bardzo ciekawą i pouczającą.

Popatrzył z niedowierzaniem, ale ostatecznie powtórzył z tym dodatkiem, że arcybiskup był Niemcem.

— A kto to panu mówił?

— Tak napisane!

— Gdzie?

— W tych książeczkach, z których się uczymy, aby zostać przewodnikiem.

— Ba! ależ to wszystko kłamstwo!

— Nie może być!

— Tak? powiedz mi pan tylko, czy jesteś Prusakiem.

— Tak!

— Z rodu?

— Nie — ja Hanowerczyk.

— No to dzięki Bogu, to panu powiem. Owóż św. Alberta nie zabili Polacy, ale Prusacy!

— Ach! pan żartuje!

— Nie Panie! Św. Albert był ze szlacheckiego rodu czeskiego Sławników. Czując powołanie misjonarskie, poszedł nawracać Prusaków, którzy go zabili. Ciało jego wykupił Bolesław Chrobry, król polski i złożył je w Gnieźnie. Cesarz Otto przybył do grobu Świętego, podejmowany gościnnie przez króla polskiego, uznał jego samodzielność i równorzędność, a odjeżdżając, z rąk polskich otrzymał część relikwij św. Alberta, który się nazywał właściwie Wojciech.

— Czy to prawda?

— Daję panu na to słowo uczciwego człowieka, zresztą każdy porządny profesor gimnazjalny potwierdzi to panu... z wyjątkiem może tego, że cesarz uznał króla władcą samodzielnym i równorzędnym. To na dziś może być niemiłe!

— A więc Prusacy zamordowali św. Alberta?

— Tak, ale nie ci... Było to plemię pogańskie, ale o wiele poczciwsze od waszych — tak mi się przynajmniej zdaje... A pan jako Hanowerczyk lubisz Prusaków.

— Nie! Berlińczyków nie lubię, to grubianie!

— Czemuż pan na moje pytanie, czy jesteś Prusakiem, powiedział: tak?

— Nas tak w wojsku uczyli; zresztą my teraz wszyscy Prusacy...

Kościółek św. Wojciecha jest mały, ale gustowny; z czasów Ottona III pozostała tylko romańska wieża, zresztą kościół zupełnie nowy. Datuje się on obecnie z r. 1876.

Kiedyśmy wyszli z kościoła, mój przewodnik widocznie zdziwiony, że ukląkłem i pomodliłem się chwilę, zapytał:

— Przepraszam, czy pan Czech?

— Nie, panie — Polak!

— Ach! w Polsce teraz rewolucja.

— To kłamstwo, kochany Panie!

— Ależ tak piszą gazety!

— To kłamią! W Polsce była rewolucja w roku 1831 i 1863; to, co dziś jest, to tylko rewolta socjalistyczna. Naród, jako taki, nic z tem nie ma wspólnego.

— A u nas się mówi, że Polacy się buntują. Przepraszam pana — zapytał po chwili — czy pan profesor?

— Nie, panie, dziennikarz...

— Ach! so—so!

Nie wiedziałem: mam-li to brać jako kompliment, czy jako coś wręcz przeciwnego. Nie chcąc się rozczarowywać, nie pytałem. Widocznie jednak był to kompliment, bo po chwili zapytał mnie, czy nie zechciałbym mu powtórzyć podanie o św. Wojciechu, aby mógł sobie zanotować.

Uczyniłem to naturalnie bardzo chętnie.

— Dawno pan jesteś przewodnikiem? — spytałem.

— Od roku 89.

— Z Polakami się pan nie zetknął?

— Rzadko kiedy. Tu nie wielu bywa Polaków. Dawniej, jak mówią starsi przewodnicy, przyjeżdżali tu często na tydzień lub dwa tygodnie z Wiesbadenu lub Spaa! Teraz nie i Rosjan znacznie mniej.

— Ba! Prusacy nie zachęcają do odwiedzin. A Polacy nie jeżdżą już dzięki Bogu ani do Wiesbadenu, ani do Spaa. Mamy swoje w domu.

— Słusznie! Tak być i powinno...

Przed dworcem pożegnaliśmy się bardzo uprzejmie:

— „Viel Glück“!

— Dziękuję! A pamiętaj pan, że św. Alberta zabili Prusacy, a ciało wykupił król polski.

— Weiss schon! Glückliche Reise!

„Ogrodzie arcybiskupim" zabawa taneczna, w której brało też udział wielu żołnierzy. Wieczorem jeden z rumuńskich żołnierzy zaprosił do tańca Węgierkę, a gdy ta mu odmówiła, wypoliczkował ją. To dało hasło do starcia. Żołnierze 60 pułku piechoty, Węgrzy, wraz z węgierskimi parobkami rzucili się na Rumunów. Rumuni dobyli bagnetów, rozpoczęła się formalna walka. Policja stanęła po stronie Węgrów, padło kilka strzałów rowolwerowych. Tymczasem nadszedł patrol 60 pp., a porucznik Nagy usiłował uspokoić tłum. Ponieważ jednak sądzono, że patrol chce dopomódz Rumunom, zaczęto go atakować. W tej samej chwili strzał z rewolweru zranił jednego z policjantów; odezwały się głosy, że strzelającym był porucznik. Inny policjant pospieszył towarzyszowi na pomoc i zadał porucznikowi ciężki cios szablą w głowę tak, że padł na ziemię nieprzytomny.

Zmobilizowano całą załogę i pospieszono na miejsce starcia. Parobcy węgierscy przyjęli wojsko kamieniami. Wówczas pewien kadet dał rozkaz strzelania; padła salwa, skierowana w górę. Jednakże dwa strzały zabiły chłopaka, przejeżdżającego drogą; przy obdukcji zwłok znaleziono dwie kule manlicherowskie w jego piersi. Sytuacja stawała się coraz groźniejsza, tłum nie chciał się poddać. Wreszcie pułkownik i nadżupan weszli między tłum i zdołali uspokoić wzburzone umysły.

Liczba ranionych żołnierzy, których przeniesiono zaraz do koszar, jest nieznana. Z pośród policjantów ośmiu odniosło rany. Ludność cywilna nie wyszła także bez szwanku, lecz ranni poukrywali się w domach z obawy przed odpowiedzialnością sądową.

Znaczna kradzież. Ze Stryja donoszą: Podczas nieobecności dra Szeparowicza skradziono mu z mieszkania 6 banknotów 1000 koronowych. Podejrzenie padło na kuzyna, St. Dzikowskiego, który dzień przedtem przybył z sanockiego, ofiarowując się objąć pieczę nad domem. Po powrocie 7 bm., nie zastał dr. Szeparowicz ani kuzynka ani pieniędzy. W kasetce znajdowały się nadto brylanty i precjoza wartości 4.000 kor., z których również nie pozostało ani śladu, natomiast książeczki kasy oszczędności pozostały. Zachodzi podejrzenie, że kuzynek zabrał i klejnoty. Prawdopobnie uciekł do Ameryki przez Hamburg. Dr. Szeparowicz zwrócił się o interwencję do stryjskiej policji, a nadto telegraficznie do policji we Lwowie, Hamburgu i Bremie, ale jak dotąd, bez skutku. Dzikowski ma lat 28, jest wzrostu średniego, ciemny blondyn, wąs jasny, na twarzy nieznaczne ślady ospy, ubrany w czarny surdut, jasne tabaczkowe spodnie, kamizelka i krawat różowy, nie umie po niemiecku. Poszkodowany przeznacza znaczną nagrodę za wskazówki.

O Wittem otrzymała *Gaz. nar.* od jednego ze swych czytelników kilka szczegółów, które nas specjalnie mogą interesować: Ojciec najwybitniejszego dziś dyplomaty rosyjskiego był kolonistą niemieckim. Znał się dobrze na gospodarstwie i z czasem został administratorem dóbr hr. Branickich w Białejcerkwi, na Ukrainie. Syn administratora, S. J. Witte, okazywał od dzieciństwa nadzwyczajne zdolności. Hr. Ks Branicki zajął się chłopakiem bardzo gorliwie i gdy młody Witte ukończył studja z odznaczeniem, wyrobił mu bardzo korzystne stanowisko rządowe. Młodzieniec zachował wdzięczność dozgonną względem rodziny Branickich; pamięta on dobrze, co zawdzięcza Polakom i żywo z nami sympatyzuje; nie kryje się on z tem, że pragnie, aby Polacy w Rosji w całej pełni odzyskali należne im prawa. Poglądy Wittego podziela ks. Światopełk-Mirski, wnuk żołnierza polskiego z r. 1830, a dziś przyszły „mąż opatrznościowy" Rosji postępowej.

Żydzi w wielkich miastach. Ze wszystkich miast europejskich ma Warszawa najwięcej żydów, bo przeszło 220.000. Po niej idą Budapeszt 166 000 Wiedeń 149.000, Londyn 120.000, Berlin 88.000, Paryż 75.000, Amsterdam 56.000, Lwów 43.000, Stambuł 40.000, Bukareszt 9000, Petersburg 2800, Rzym 2500, Lizbona 2450, Madryt 300, Ateny 300, Sztokholm 120. Z miast amerykańskich najwięcej żydów liczy Nowy Jork, bo przeszło 700.000.

Kuracja deszczowa — oto najnowszy kwiatek na polu „leczenia naturalnego". Na razie uprawiają kurację deszczową w Austin w Stanie Texas, bardzo chwaląc jej skutki. Usuwać ma ona skłonność do zaziębień i wogóle wzmacniać organizm. Jak nazwa wskazuje, kuracja ta polega na chodzeniu nago po deszczu.

Z dziejów floty rosyjskiej. Fejletonista *Kraju* przedstawia następującą historję statku wojennego rosyjskiego:

Był sobie w Hamburgu stary zużyty parowiec „Lahn". Wciągnięty do przystani, oczekiwał nie naprawy, ponieważ o naprawie tej ruiny nikt nie myślał, ale chwili, w której sprzedany zostanie na bruch. Los jednak gotował „Lahnowi" jeszcze świetną przyszłość Jest w Rosji hr. Strogonow, pan możny i kochający ojczyznę, dla której pragnął uczynić coś godnego siebie. Ofiarował więc miljon cały na nabycie szybkiego parowca oceanowego, któryby mógł pełnić przy eskadrze admirała Rożdestwieńskiego służbę wywiadowczą i mieć na na pokładzie balon na uwięzi z oddziałem żeglarzy napowietrznych. Nie znając się osobiście na technice marynarskiej, powierzył hr. S. nabycie i urządzenie statku dwom marynarzom z zawodu, niegdyś wojskowym, a dziś urzędującym w zarządzie Towarzystwa „Floty ochotniczej". Pełnomocnicy pojechali za granicę, gdzie olśniła ich możliwość nabycia parowca „Lahn". Nie chcieli pozwolić, by starowinę rozebrali handlarze starzyzny żelaznej. Woleli, aby zatonął jak bohater. Zapłacili miljon i szczęśliwie przezwyciężywszy przeszkody, przyprowadzili statek do Libawy. Miał chwilę tryumfu, gdy go tam powitano. Ale nie sądzoną mu była śmierć bohaterska. Po paru próbach przekonano się, że niesposób brać go z eskadrą, a i balon, choćby na innym zabrany statku, uznano za nieodpowiedni. Nie pożeglował więc „Lahn", przezwany „Rusią", na oceany, których zresztą nigdy w ciągu długiego żywota nie widział. Spoczął w Libawie i sprzedaż na bruch już go nie minie... Był jeszcze stary statek „Deutschland", dużo — dużo jeszcze było starych statków...

Z kraju.

Rudki. (*Straszny wypadek*). W Koniuszkach siemianowskich 13 letni syn włościanina tamtejszego Andruch Fabian, bawiąc się nabitą strzelbą, zmierzył ze żartu do swej matki. W tej chwili padł jednak strzał, a cały nabój ugodził nieszczęśliwą kobietę w piersi. Stan Fabianowej jest bardzo groźny.

Składki na cele użyteczności publicznej lub narodowej.

Na przytulisko Brata Alberta, złożyli urzędnicy Towarzystwa kredytowego ziemskiego jako resztę pozostałą z zakupna wieńca na trumnę ś. p. Marjana Dimmla 12 kor.

Dla 90-letniej staruszki kaleki złożyli w dalszym ciągu: p. D. H. z Mikuliczyna 2 kor.

Zmarli:

W Tarnowie zmarł Aleksander Koperda, dyrektor urzędu hipotecznego tamtejszego sądu obwodowego, w 54 r. życia.

W Kozłowie zmarł dr. Zygmunt Roman Długosz, lekarz okręgowy i miejski w Kozłowie, w 35 r. życia.

Wojna Japonji z Rosją

W Charbinie.

Korespondent paryskiego *Journal'a*, Ludwik Nodeau — jak to już dawniej wspominano — po bitwie pod Mukdenem dostał się do niewoli japońskiej. Redakcja wysłała zatem do Mandżurji drugiego korespondenta, Pawła Erio, który świeżo nadesłał list z wrażeniami, jakie odniósł w czasie podróży i w chwili przybycia na miejsce. Z listu jego najbardziej interesującym jest ustęp, opisujący bieg życia codziennego w Charbinie.

Od chwili wybuchu wojny — pisze p. Erio — Charbin rozrósł się ogromnie. Rozwój budowlany trwał do bitwy pod Mukdenem. Wynik tej bitwy wywołał popłoch pomiędzy mieszkańcami i kupcami. Rozpoczęło się wysyłanie na gwałt kobiet i dzieci za Sungari, za Amur; kupcy zaprzestali sprowadzania towarów tak, że w sklepach brak było nieraz przedmiotów najniezbędniejszych.

Charbin składa się z trzech dzielnic: portowa nad Sungari, z domami Europejczyków i Chińczyków; nowe miasto na wskróś europejskie, gdzie znajdują się wszystkie zarządy wojskowe i cywilne — wreszcie stare miasto, wyłącznie przez Chińczyków zamieszkałe. Dzielnicę portową i nową przecina kolej żelazna; stare miasto znajduje się w odległości pięciu wiorst. Droga do starego miasta jest bardzo niebezpieczna: rabują tam, a nieraz i mordują, zarówno w nocy, jak i w dzień biały.

Wszystkie trzy dzielnice są jednakowo brudne; a wszędzie kurz duszący daje się we znaki. W czasie pogody tumany pyłu niby mgła zalegają powietrze; gdy deszcz spadnie, trzeba brnąć w błocie po kostki, a czasem i po kolana.

Pomimo tych warunków niegodnych, do Charbina zbiegają się ludzie z różnych stron, niby ćmy do światła, bo w Charbinie każdy znajduje jakiś pozór życia, każdy przybywający chce odetchnąć nieco po okropnościach wojny, chce się rozerwać, zabawić.

Rozrywek i „przyjemności" rozmaitych nie brak w Charbinie. Są tam dwa teatry, dające przedstawienia złożone z oper, dramatów i operetek, jest cyrk, są liczne restauracje ogródkowe, zawsze pełne. Przez jakiś czas były też „szansonetki", ale ponieważ zbyt często w zakładzie zdarzały się awantury, więc go zamknięto.

Dzielnica portowa roi się od rozmaitego gatunku ulicznic i kobiet „lekkich obyczajów." Włóczą one w błocie swe kosztowne ubrania, rzucają garściami pieniądze, — bo je też garściami zbierają.

W restauracjach i ogródkach grają kapele wojskowe — orkiestry prywatne pouciekały pod wrażeniem przegranej bitwy. Uciecha głośna, krzykliwa, widnieje na każdym kroku. Ale w tem życiu jest coś nienaturalnego, męczącego, nieznośnego. Łatwo poznać można, że uciecha to sztuczna, szukająca zapomnienia.

Ceny, już dawniej wysokie, doszły w ostatnich czasach do rozmiarów bajecznych. Pokój w hotelu, którego umeblowanie składa się z łóżka żelaznego z siennikiem, stołu, dwóch stołków i prymitywnej umywalni — kosztuje 5—8 rubli dziennie. Dorożkarze żądają za godzinę 2 ruble — w dzień; w nocy płaci się po 8—10 rubli za kurs, bo pieszo chodzić niepodobna. W mieście znajduje się 400 dorożek.

Ceny restauracyjne również są bajeczne: befsztyk kosztuje 2 ruble 50 kop. — do 3 rubli, szklanka kawy — rubla, szklanka mleka 50—60 kop. Butelka wina obrzydliwego 10—12 rubli, butelka szampana — 30 rubli. A butelek tych mnóstwo sprzedają w restauracjach. W sklepach i w magazynach drożyzna panuje tak straszna, że trudno sobie coś podobnego wyobrazić. W dodatku towar zawsze jest lichy, w marnym gatunku, nieświeży, a najczęściej fałszowany. Pomimo to ruch w handlu olbrzymi; pieniądze płyną strumieniem.

(*Telegr. „Dziennika Polskiego"*).

Rokowania pokojowe.

Portsmouth. W pierwszem posiedzeniu konferencji pokojowej wezmą udział tylko czterej pełnomocnicy i obaj sekretarze, celem zbadania pełnomocnictw.

Prawdopodobnie rozstrzygniętą też będzie sprawa języka, w jakim rokowania mają być prowadzone. Co do popołudniowego posiedzenia oczekują, że wezmą w niem udział niektórzy attaché obu poselstw.

Portsmouth. Pełnomocnicy pokojowi zebrali się wczoraj o godz. 10 przed południem w arsenale marynarki. Oddział marynarzy towarzyszył im aż do arsenału. Przed gmachem podczas trwania konferencji postawiona będzie straż marynarzy.

Portsmouth. Jak donosi Biuro Reutera, na początku wczorajszego posiedzenia delegatów pokojowych wymieniono pisma uwierzytelniające, które znaleziono w porządku.

Z Mandżurji.

Petersburg. Gen. Liniewicz telegrafuje dnia 6 b. m.: Dnia 5 b. m. jeden z naszych oddziałów wysunął się ku wąwozowi Chagon. Japończycy przeszli do ataku i obeszli oba nasze skrzydła, co skłoniło nasz oddział do odwrotu na północ. Koło wąwozu Madulin Japończycy natrafili na część tego oddziału, który dał ognia, poczem nieprzyjaciel cofnął się w kierunku południowym.

Z caratu.

Sądy doraźne chłopów rosyjskich.

Pod tytułem „Co bywa powodem sądu doraźnego?" korespondent *Nowoje Wremia* podaje opis dramatu, jaki rozegrał się we wsi Kajsugaprzed kilku dniami:

Od wiosny tego roku w okolicy operować zaczęła banda koniokradów i rabusiów. Czyny jej odznaczały się zuchwalstwem i okrucieństwem. Poszukiwania władz policyjnych nie doprowadziły do żadnego wyniku. Koniokrady byli niepochwytni i za każdym razem po dokonaniu przestępstwa, znikali bez śladu. Wreszcie włościanie wsi Kajsuga zatrzymali dwóch koniokradów — byli to, jak się pokazało, włościanie Iwan Garbuz i Arseniusz Iwanczenko. Włościanie odstawili ich do zarządu gminnego. W tym czasie odbywało się właśnie posiedzenie sądu gminnego i znajdował się tam w przejeździe komisarz cyrkułowy i sekretarz zarządu policyjnego. Schwytanych koniokradów zamknięto pod kluczem, pod ścisłym dozorem, potem jednakże, jakby w celu przesłuchania, wprowadzono ich do pokoju sądu gminnego. Wkrótce we wsi rozeszła się pogłoska, jakoby władza policyjna i sędziowie gminni oddawali się pijaństwu, traktując na rachunek koniokradów.

— I wy i sędziowie jesteście łapownikami — mówili włościanie. — Pijecie z koniokradami i chcecie ich uwolnić, ażeby znowu nas okradali. Sami więc ich sądzić będziemy!

Z krzykiem i groźbami, wymachując kijami i widłami, włościanie zbliżali się do zarządu gminnego. Komisarz kazał zamknąć drzwi. Tłum z krzykiem rzucił się do budynku. W jednej chwili wyważono drzwi. Wtargnąwszy do zarządu gminnego włościanie z wściekłością rzucili się na przedstawicieli policji i sędziów gminnych, których pobito, a tymczasem koniokradzi dostali się na strych. Tłum ich tam wynalazł. Wyciągnięto ich z poddasza i zaprowadzono na plac: po upływie pół godziny na placu zupełnie pustym leżały zalane krwią bezkształtne zwłoki dwóch koniokradów.

Śledztwo nie wykryło ani przywódców ani sprawców tego sądu doraźnego. Na pytania: kto pierwszy zaproponował zabić koniokradów i kto ich bił? — włościanie odpowiadali:

— Wszyscyśmy tak postanowili i wszyscyśmy ich bili.

Kanclerz państwa.

W Petersburgu krąży pogłoska, iż car po ogłoszeniu ukazu konstytucyjnego zamianuje zaraz kanclerza państwa. Według jednej wersji ma nim zostać ks. Światopełk-Mirski, według innej Szypow.

Petersburg. (Tel. wł.). Car znów odroczył rewję wojsk w Carskiem Siole.

Z Królestwa.

Akcja rewolucyjna.

Z Warszawy donoszą, iż na linjach kolejowych rozrzucono proklamacje, wzywające do ogólnego bezrobocia. Jako termin wybuchu strejku podają odezwy dzień 12 bm.

DEPESZE
telegraficzne i telefoniczne.

Audjencja.

Wiedeń. (Tel. wł.). *Tagblatt* donosi, że cesarz podczas posłuchania rosyjskich *attachés militaires* wyraził życzenie, by rokowania pokojowe pomyślny skutek przyniosły.

Z nieustającej komisji przemysłowej.

Wiedeń. Na wczorajszem posiedzeniu nieustającej komisji przemysłowej obradowano nad sprawą zaprowadzenia egzaminu majsterskiego. Większość członków komisji, między nimi poseł Doboszyński, oświadczyła się za takim egzaminem, natomiast inni, wśród nich p. Eldersch i reprezentanci rządu przeciw egzaminowi.

W końcu uchwalono zasadę obowiązującego egzaminu majsterskiego, zastrzegając ustanowienie czasu przejściowego. Przyjęto też postanowienia, dotyczące kilkuletniej praktyki. Następnie uchwalono zgodnie z przedłożeniem rządowem postanowienia o czasie nauki, który ma wynosić najmniej 2, najwięcej 4 lata.

Uchwalono wreszcie przepis, że pomocnik lub praktykant fabryczny musi być przynajmniej trzy lata jako taki zatrudniony, a odrzucono wniosek Elderscha o ustanowieniu 2 lat.

Na popołudniowem posiedzeniu komisji przyjęto § 14 a, b, c, z nieznacznemi zmianami.

Rocznica koronacji Ojca św.

Rzym. Wczoraj, jako w rocznicę koronacji papieskiej, odbyło się w kaplicy sykstyńskiej uroczyste nabożeństwo, celebrowane przez sekretarza stanu kardynała Merry del Valla. W nabożeństwie wzięli udział kardynałowie, dyplomaci, rodzina papieska i wielu zaproszonych gości.

Zmiana w komendzie korpusu przemyskiego.

Grac. (Tel. wł.) *Grazer Tagespost* donosi, że komendant korpusu przemyskiego gen. Horsetsky, ustąpi z powodu złego stanu zdrowia ze swego stanowiska. Następcą jego desygnowany feldmarszałek porucznik hr. Auersperg, komendant dywizji konnicy w Jarosławiu.

Bilans zakładu kredytowego.

Wiedeń. Bilans półroczny „Kreditanstaltu" wykazuje czysty dochód w kwocie 4.603.000 koron.

Ułaskawienie Franciszki Kleinowej.

Wiedeń. *N. fr. Presse* donosi, że cesarz ułaskawił skazaną za morderstwo na śmierć Franciszkę Kleinową na dożywotnie więzienie.

Zjazd cesarza Wilhelma z królem Edwardem.

Londyn. (Tel. wł.). Według doniesienia *Truth*, król uda się wprost do Marienbadu, gdzie zabawi cztery tygodnie, poczem uda się na dwa dni do Schoenbrunnu, w odwiedziny cesarza Franciszka Józefa.

Daily Telegraph donosi o zjeździe cesarza Wihelma z królem Edwardem, jako o rzeczy pewnej, witając w tym zjeździe widoczny dowód odnowienia dawnych przyjaznych stosunków.

Bank niemiecki wierzycielem sułtana Marokka.

Paryż. Dziennik *Temps* zaprzecza, jakoby bank niemiecki pożyczył sułtanowi marokkańskiemu 10 miljonów franków.

Wilhelm II w Gnieźnie.

Gniezno. (Telegram Biura Wolffa). W odpowiedzi na przemowę burmistrza, podziękował cesarz Wilhelm za przyjęcie i wyraził radość „z powodu, że praca niemieckiej kultury tak dzielnie, choć ciężko naprzód kroczy".

„Jak się jednak zdaje — mówił dalej cesarz — niektórzy polscy poddani jeszcze nie są pewni, czy pod sztandarem Hohenzollernów znajdą ochronę i prawo".

„Podniecona przez pielęgnowanie historycznych wspomnień fantazja, może niejeden entuzjastyczny umysł doprowadzić do fałszywych wniosków. Każdy Polak katolik musi wiedzieć, że w spełnianiu swych praktyk religijnych nie dozna żadnej przeszkody, że jednak ma zachować się z należną czcią wobec innych wyznań. Ze strony niemieckiej nie ustanie się w pracy około dzieła kultury. Kto jako Niemiec bez powodu sprzedaje swą własność na Wschodzie, grzeszy przeciw swym obowiązkom wobec ojczyzny".

W dalszym ciągu swej mowy, zaznaczył cesarz, że wobec polskich i niemieckich katolików pragnie wspomnieć o tem: Gdy podczas jego ostatnich odwiedzin u papieża, sędziwy Leon XIII z nim się żegnał, ujął papież cesarza rękami i pobłogosławił go, chociaż jest protestantem, przyrzekając imieniem wszystkich niemieckich katolików, że będą wiernymi poddanymi cesarza.

„Nie można sprawiać, aby wielki kapłan starzec, jeszcze po zgonie stawał się winnym złamania słowa wobec cesarza Niemiec".

Casarz zakończył słowami: „Niemieckość oznacza dla każdego kulturę i wolność tak w zakresie religji, jak umysłu i czynu.

Wreszcie pił cesary „na przesławną przyszłość Gniezna.

Odwiedziny floty francuskiej w Anglji.

Portsmouth (w Anglji). Król Edward odbył wczoraj przegląd flot, angielskiej i francuskiej. Żołnierze francuscy witali króla, wywijając czapkami. Następnie zasiadł król wraz z ks. Walji i francuskimi admirałami do śniadania na pokładzie flagowego okrętu „Massena." Gdy potem francuska flota zawinęła do przystani, witała ją ludność z ogromnym zapałem.

Portsmouth. (w Anglji). Admiralicja angielska urządziła wczoraj wieczorem na cześć francuskich oficerów bankiet, a następnie bal.

Nowa linja kolejowa w Chinach.

Oysterbay. Poseł chiński był u prezydenta Roosevelta na śniadaniu i konferował z nim w sprawie kolei Hankau. *Herald* donosi, że grupa Morgana prowadzi z Chinami rokowania co do tej kolei. Ponieważ kilka europejskich syndykatów zostało nieuwzględnionych, grupa ta, jak się zdaje, ma największe szanse.

Spawa attachés wojskowych.

Paryż. Doniesienie dziennika *Gaulois* jakoby Francja zaproponowała mocarstwom, aby w przyszłości tylko generałów mianowano attachés wojskowymi, należy o tyle sprostować, że przez dyplomatyczne zastępstwa drugiego rzędu przypomniano państwom o postanowieniu, że tylko pułkownicy mogą być mianowani attachés wojskowymi. Zdarza się bowiem, że zwłaszcza południowe republiki amerykańskie mianowały generałów tymi attachés, którym musiano przeto przyznawać pierwszeństwo przed majorami i pułkownikami, mimo, iż ci byli akredytowani jako zastępcy mocarstw.

Paryż. *Petit Parisienne* donosi z Oranu, że Maghzena w sile 2 tysięcy ludzi został zniesiony w walce z głównemi siłami pretendenta Buchamoczy. Wskutek tego sytuacja w Udida jest bardzo groźna.

Praga. (Tel. wł.). „Ziwnosteński bank" zakłada w Krakowie filję.

Kronika z ostatniej chwili.

Odznaczenia. Wiedeń. (Tel.) Radcy dworu prof. drowi Neusserowi nadał cesarz szlachectwo.

Katastrofa budowlana. Nowy Jork. (Tel.) W miejscowości Albany runął gmach, domu towarowego Myera podczas przygotowań do podniesienia go w celu przebudowy. Dotychczas wydobyto sześć zwłok i wielu rannych. Po gruzami znajduje się jeszcze wiele ludzi przeważnie z personalu domu towarowego.

Dział ekonomiczny.

— **Wiedeń** 9 sierpnia. **Kursa giełdy wiedeńskiej.**

a) *Losy* procentowe: Austr. zakł. kr. z oblig. p. z r. 1880 3 proc. 301·50, Austr. zakł. kred. z ob. p. z r. 1889 3 proc. 302·—, Tow. żeglugi na Dunaju 100 zł. m. k. 4 proc. 270·—, Węg. Banku hip. po 100 zł. 4 proc. 267·—, Pożyczka serbska rem. po 100 zł. 4 proc. 102·—, *b*) bezprocentowe: Budapeszteńskie (Basilica) 5 zł. 26·—, Zakł. kred. Ida h. i p. po 100 zł. 476·—, Clary 40 zł. m. kr. 156·—, Pożyczka m. Insbruku 20. zł. 78·—, Losy m. Krakowa 20 zł. 88·25, Pożyczka m. Lublany 41 zł. 65·50, Oten 40 zł. 175·—, Palffy 40 zł. m. k. 175·—, Czerw. krzyża austr. tow. 10 zł. 54·—, Czerw. krzyża węg. tow. 5 zł. 34·75, Losy fund. arc. Rudolfa 10 zł. 62·—, Salma 214 zł. m. kon. 74·—, Pożyczka salcburska —·—, zł. Tureckie oblig. prem. kolej. po 142 fr. 141·20, Losy komunalne m. Wiednia z r. 1874 535·—.

— **Berlin** 9 sierpnia. Przy zamknięciu wczorajszej giełdy: Kredyty 211·25, Staatsbahny 144·50, Diskont Comandit 194·—, Berlińskie Towarz. handl. 171·75, Laura 263·50, Bochum 250·90, Kolej połud. wschodnio-pruska —·—, Ruble za gotówkę 216·05, Kolej warsz.-wied. 128·75, Kolej morza Śródziemnego —·—, Kolej Meridionalna —·—, Losy tureckie —·—, Renta włoska —·—, „Harpener" kopalnie węgla 221·50, Kolej Marienburg-Mławka —·—, Konsolidation 440·75, Lombardy 18·75, Kolej Henry 121·60, Niemiecki bank narodowy 132·30, Kanada Profered 155· , Akcje żeglugi hamburskiej 167·10, Warszawa krótkie (Kurz Warschau) —·—, Huta „Donnersmark" 268·—.

— **Berlin** 9 sierpnia. Austrjackie banknoty 85·30, spirytus —·—.

— **Paryż** 9 sierpnia. 4 procentowa renta 99·75, mąka 29·60.

Przyjechali do Lwowa.

dnia 9 sierpnia 1905 roku.

HOTEL EUROPEJSKI. Hr. J. Łubieńscy z Milatycz. Hr. W. Grocholscy z Rosji. K. J. Dręgiewicz z Żydaczowa. A. Krokowski z Komarna. A. Szasz z Gör. Dr. E. Schutt z Przemyśla. J. Wolgner z Komarówki. Hr. T. Łoś z Kulmatycza. Dr. A. Lehman z Podhajec. J. Horodyński z Korczowa. N. Nowińscy ze Stanisławowa. Pr. Jerzewski z Petersburga.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od redakcji, która też nie bierze na siebie żadnej odpowiedzialności.

✝

Wojciech Węgrzyński

profesor c. k. seminarjum nauczyc. męskiego zmarł po długich a ciężkich cierpieniach, opatrzony św. Sakramentami, dnia 9 sierpnia 1905 przeżywszy lat 57.

Obrzęd pogrzebowy odbędzie się w piątek dnia 11 sierpnia 1905 r. o godzinie 4 popołudniu z domu żałoby przy placu Dąbrowskiego l. 3 na cmentarz Łyczakowski, na który w ciężkim smutku pogrążona żona krewnych, kolegów, przyjaciół i znajomych zaprasza.

Lwów, dnia 9 sierpnia 1905.

„Concordia" A. Kurkowski.

✝

Marja Nikodemowicz

żona majstra szewskiego, członka stow. rękod. lwowskich „Gwiazda"

opatrzona św. Sakramentami, usnęła w Panu dnia 8-go serpnia b. r. w 46 roku życia, po długich a ciężkich cierpieniach.

Obrzęd pogrzebowy odbędzie się we czwartek dnia 10 sierpnia 1905 r. o godzinie 5 po południu z domu żałoby przy ulicy Grodzickich l. 11 na cmentarz Łyczakowski, na który w smutku pogrążony mąż z dziećmi krewnych, przyjaciół i znajomych zaprasza.

Lwów, dnia 9 sierpnia 1905.

„Concordia" A. Kurkowski.

✝

Paulin Norbert Łodzia Moszyński

emer. sekretarz sądowy

zaopatrzony św. Sakramentami, zmarł dnia 9 sierpnia 1905 r., przeżywszy lat 77.

Eksportacja zwłok odbędzie się w piątek dnia 11 sierpnia b. r. o godzinie 4 popołudniu z domu żałoby przy ulicy Lenartowicza l. 10 na cmentarz Łyczakowski, na który w smutku pogrążona żona, dzieci i wnuki krewnych i znajomych zapraszają.

Lwów, dnia 9 sierpnia 1890 r.

„Concordia" A. Kurkowski.

✝

Z Pregartnerów

Anastazja Hornung

żona właściciela fabryki stolarskiej

usnęła w Panu dnia 6 sierpnia 1095, we Wiedniu, opatrzona św. Sakramentami, po długich a ciężkich cierpieniach, przeżywszy lat 46.

W smutku głebokim pogrążony mąż z dziećmi i rodziną zapraszają krewnych, przyjaciół i znajomych na obrzęd pogrzebowy, który odbędzie się w piątek dnia 11 sierpnia br. o godzinie 10 rano z głównego dworca c. k. kolei państwowej na cmentarz Łyczakowski.

Lwow, dnia 9 sierpnia 1905.

„Concordia" A. Kurkowski.

25)

Walka o miłość.

POWIEŚĆ Z FRANCUSKIEGO.

(Ciąg dalszy).

Zaledwie klamka zapadła, Alicja w przystępie rozpaczliwej odwagi, rzuciła się do drzwi. lecz drżąca ręka nie zdołała klamki nacisnąć.

— Mamo! — wołała przez ścianę. — Ja go kocham! kocham!... Powiedz, że dobrze, błagam cię!

Nareszcie otworzyła. Ale w pustym korytarzu nie było już nikogo. Pani Dulaurens słyszała ten głos rozdzierający. Przyzwyczajenie do traktowania młodej panny, jak dziecka, którem trzeba kierować, nie dało jej przywiązywać żadnej wagi do tego.

Z powagą i bez skrupułu, w przekonaniu, że postępuje, jak dobra i przewidująca matka, zeszła na przyjęcie pani Guibert i nim przestąpiła próg, już przygotowała uprzejmą formułę odmowy.

Ujrzawszy się samą, Alicja stała z zapartym oddechem, bliska zemdlenia. Nagle oburącz chwyciła się za głowę, zbiegła ze schodów i wpadła do parku, ukryć swój ból w cieniu dębów, tych samych, pod którymi usłyszała z ust Poli wyznanie miłości Jerzego.

Usiadła na zeschłych liściach, chciałaby się nawet położyć na tej ciepłej, łagodnej ziemi, jak martwa rzecz opuszczona. Kącik ten wydał się jej przybytkiem krótkotrwałego szczęścia, dziś zgasłego na zawsze.

Nie wiedziała, ile czasu tam przebyła. Wypłakała wszystkie łzy, zaprzysięgając wierność wspomnieniu swojego narzeczonego i skoro nie będzie do niego należeć, nie będzie niczyją.

Lecz tego nie powiedziała sobie, że przysięga ta zawierała zrzeczenie się: przez to sądziła się niezdolną do miłości czynnej, która walczy i zwycięża.

Oświadczyny.

Pani Guibert włożyła czarną suknię nową, a Pola ze szczególną starannością przypięła jej kapelusz z welonem.

— Bardzo ładnie wyglądasz — mówili jej syn i córka, kiedy siadała do powozu przed gankiem w Maupas.

Jdrzy, pomimo wzdragania matki, zamówii na ten dzień powóz zamiast wózka starego Trelasa.

Skinąwszy głową, z uśmiechem na pożegnanie dzieci, pojechała z całem zaufaniem jako wysłanka pokoju i szczęśliwości. Lecz droga wydała się jej bardzo krótka, a koń cudzy zbyt rączy.

Chciała wysiąść przed bramą Chênaie, aby nie popisywać się niepotrzebną paradą, która sprawiała jej rodzaj niesmaku, jaki budzi kłamstwo w duszach prawych.

— Możecie mnie tu zostawić — rzekła do woźnicy — pójdę pieszo.

Postępowała cienistą aleją, wspierając się na parasolce. Pomimo odwago życiowej była nie śmiała i przestraszało ją zetknięcie z ludźmi światowymi. Miała ich za próżnych i powierzchownych, ale się ich bała.

W prostocie swej i prawości wrodzonej, nie rozumiała owych zbyt grzecznych formułek i frazesów uprzejmych, pokrywających egoistyczny grunt, myśl nieprzychylną lub próżnię, na podobieństwo kwiatów kryjących mogiłę.

Następnie niedowierzała, bez racji, swemu obyciu towarzyskiemu, niepokojąc się tem nie ze względu na siebie, lecz syna, dla szczęścia, którego pragnęła się podobać.

Wszakże, czyż nie była pewną z góry o rezultacie swojego kroku? Kto mógłby się wahać w przejęciu oświadczyn Jerzego, za którym przemawiało całe jego życie. Chociaż była jego matką, lecz miłość jej nie zaślepiała. Powierzchowność miał piękną, postawę kształtną i wyniosłą, rysy regularne, a oczy — te oczy szaro-zielone — co umiały mrozić i rozgrzewać, zależne od tego, gdy patrzał ostro lub słodko, a zawsze tyle mające wyrazu. Przytem jaka energja, z jaką godnością znosi ciosy życiowe. Umysł czynny i bystry, objawiający się w ruchach i płynnej wymowie.

Bezwiątpienia nie należał do rzędu tych gładkolicych, wymuskanych młodzików co pod blichtrem światowym kryją oschłość duszy i samolubstwo.

Ta, co przystanie być mu towarzyszką i kochając, podzieli jego dolę, nie zazna w życiu próżni: on rozszerzy horyzonty jej umysłu i serca, otoczy miłością bezbrzeżną, ukazując istnienie człowieka w całym majestacie jego piękna.

Zresztą, wszak pani Guibert wiedziała od córki, iż bytność jej była zapowiedziana, a oświadczyny jakoby przyjęte.

Szła więc do willi państwa Dulaurens spokojna i trwożna zarazem. Szanowała wybór Jerzego, jakkolwiek nie odpowiadał jej pragnieniom, lecz w myśli widziała już jedno więcej dziecko w rodzinie, które przez przywiązanie do syna gotowa była pokochać.

Ruch pociągów kolejowych

obowiązujący z dniem 1-go maja 1905 roku. — (Czas środkowo-europejski).

Do Lwowa z: (na dworzec główny)

POCIĄG posp. przych.	osob. o godz.	Do Lwowa z: (na dworzec główny)
12·20	—	Ickan, (Jass, Bukaresztu, Konstantynopola), Żydaczowa, Worochty (od 1/7 do 30/9 wł.), Delatyna, (od 1/10 do 30/4 wł.), Zaleszczyk, Nowosielicy, Berhomethu, Czudina, Serethu, Radowiec, Dorny Watry i Suczawy
2·31	—	Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Warszawy, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), Wieliczki, Orłowa, Zakopanego, N. Sącza (p. Tarnów), Jasła, Chabówki, Zakopanego (p. Rzeszów)
—	6·00	Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Warszawy, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), Oświęcima, Wieliczki, Orłowa, Nowego Sącza (p. Tarnów), Zakopanego, Jasła, Krosna Iwonicza, Rymanowa, Sanoka, Chyrowa (p. Przemyśl)
—	6·10	Ickan, Czortkowa, Kałusza, Delatyna przez Kołomyję (od 1/6 do 30/9 wł. w niedzielę i rz. k. święta), Körözmező (od 1/5 do 30/9 wł.), Seretu, Berhomethu, Czudina, Brodiny, Putny, Dorny Watry (od 1/7 do 31/8), Suczawy
—	7·20	Podwołoczysk, (Odessy i Kijowa), Brodów
—	7·29	Ławocznego, (Pesztu), Borysławia, Kałusza
—	7·50	Rawy ruskiej, Sokala
—	8·05	Stanisławowa, Żydaczowa
—	8·15	Sambora, M. Laborcza, Sanoka, Chyrowa
—	8·18	Jaworowa
—	8·50	Krakowa (Berlina, Wrocławia, Warszawy, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), Oświęcima, Zakopanego przez Kraków, Wieliczki, Orłowa (p. Tarnów), Mezö-Laborcza, (Pesztu) i Chyrowa (p. Przemyśl)
—	10·05	Kołomyi, Żydaczowa, Potutor, Körösmező
—	10·35	Rzeszowa, Jarosławia, Lubaczowa
—	11·45	Ławocznego, Kałusza, Stryja, Borysławia, Kochawiny
—	11·55	Podwołoczysk, Kopyczyniec, Husiatyna, Potutor
1·30	—	Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), Nowego Sącza, Jasła, Tarnobrzegu, Dynowa, Rymanowa, Iwonicza, Sanoka, Chyrowa p. Przemyśl
1·40	—	Ickan, Czortkowa, Kałusza, Zaleszczyk, Wyżnicy, Kocmania, Nowosielicy przez Zuczkę, Serethu, Radowiec, Berhomethu [w poniedziałki], Suczawy
—	1·50	Sambora, Zakopanego, N. Sącza, Jasła, Krosna, Iwonicza, Rymanowa, Sanoka, Chyrowa, Strzyłek
2·30	—	Podwołoczysk (Odessy, Kijowa), Brodów, Grzymałowa.
—	3·45	Tuchli (od 15/6 do 30/9), Skolego (od 1/5 do 30/9), Drohobycza, Borysławia
—	4·32	Jaworowa
—	5·30	Bełzca, Sokala, Lubaczowa, Rawy ruskiej
—	5·25	Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), Oświęcima, Suchej, Kocmyrzowa, Wieliczki, Orłowa [p. Tarnów], Mielca przez Dembicę, Dynowa, Chyrowa [p. Przemyśl]
—	5·30	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodów, Potutor, Zaleszczyk, Husiatyna, Iwania pustego, Skały, Kopyczyniec, Grzymałowa
—	5·45	Ickan, Żydaczowa, Kałusza, Nowosielicy, Serethu, Berhomethu, Czudina, Brodiny
8·40	—	Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), Kocmyrzowa, Zakopanego przez Kraków (od 25/6 do 15/9 wł.), Orłowa (od 1/7 do 15/9 wł.), Nowego Sącza p. Tarnów, Jasła, Dynowa, Lubaczowa, Sanoka, Rymanowa, Iwonicza, Chyrowa p. Przemyśl
—	9·10	Ickan, (Bukaresztu), Żydaczowa, Potutor, Czortkowa, Körösmező, Nowosielicy, Dorny Watry, Suczawy
—	9·20	Sambora, Orłowa, N. Sącza, Jasła, Krosna, Iwonicza, Rymanowa, Sanoka, Chyrowa, Strzyłek
—	9·50	Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Wiednia, Warszawy), Pragi, Karlsbadu, Oświęcima, Wieliczki, Tarnobrzegu, Dynowa, Lubaczowa, Jasła, Iwonicza, Rymanowa, Sanoka Chyrowa p. Przemyśl
—	10·20	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Skały, Iwania pustego, Husiatyna
—	10·50	Ławocznego, (Pesztu), Kałusza, Borysławia, Drohobycza, Kochawiny
		na dworzec „Podzamcze"
—	7·00	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodów
—	11·34	Podwołoczysk, Kopyczyniec, Husiatyna, Czortkowa, Potutor
2·15	—	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodów, Grzymaława
—	5·15	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Kopyczyniec, Czortkowa, Zaleszczyk, Skały, Iwania pustego, Husiatyna, Brodów, Grzymałowa
—	10·02	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodów, Kopyczyniec, Czortkowa, Zaleszczyk, Iwania pustego, Skały, Husiatyna

Ze Lwowa do: (z dworca głównego)

POCIĄG posp. odchodzą	osob. o godz.	Ze Lwowa do: (z dworca głównego)
12·45	—	Krakowa, (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Warszawy, Pragi, Karlsbadu), Kocmyrzowa, Rozwadowa, Dynowa, Jasła, Chabówki, Zakopanego, Orłowa, Nowego Sącza p. Tarnow.
2·51	—	Ickan, (Jass, Bukaresztu, Konstantynopola), Körösmező (od 1/5 do 30/9), Kałusza, Serethu, Berhometu, Czudina, Nowosielicy, Brodiny, Suczawy, Dorny Watry
—	4·15	Krakowa, (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Pragi, Karlsbadu) Chyrowa, Pesztu, Sanoka, Mezö Laborcza, Rymanowa, Iwonicza, Chabówki, Zakopanego (p. Rzeszow), Mielca p. Dębicę, Orłowa, Wieliczki, Oświęcima
—	6·15	Ickan, (Jass, Bukaresztu, Botuszan), Żydaczowa, Potutor, Körösmező, Czortkowa, Nowosielicy, Brodiny, Putny, Dorna Watry (od 1/7 do 31/8), Suczawy
—	6·30	Podwołoczysk, (Kijowa, Odessy), Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna, Czortkowa
—	6.55	Jaworowa
—	7·30	Ławocznego, (Pesztu), Kałusza, Drohobycza, Borysławia
8·25	—	Krakowa, (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Pragi, Karlsbadu), Lubaczowa, Chyrowa, Rozwadowa, Nadbrzezia, Dynowa, Orłowa p. Tarnów, Zakopanego (p. Kraków od 25/6 do 15/9 wł.)
—	8·35	Krakowa, (Wiednia, Warszawy, Pragi, Karlsbadu), Sanoka, Rymanowa, Iwonicza p. Przemyśl, Dynowa, Tarnobrzegu, Nowego Sącza, Orłowa, Wieliczki, Oświęcima, Zakopanego (p. Kraków od 25/6 do 15/9 wł.)
—	9·00	Sambora, Strzyłek-Topolnicy, Chyrowa, Sanoka, Rymanowa, Iwonicza, Jasła, N. Sącza, Orłowa
—	9·20	Ickan, Worochty (od 1/7 do 30/9 wł. w niedzielę i święta), Kałusza, Delatyna p. Kołomyję, Serethu, Berhomethu, Czudina, Radowiec, Suczawy
—	10·55	Podwołoczysk (Odessy, Kijowa), Brodów, Potutor, Grzymałowa
—	11·10	Bełzca, Sokala, Lubaczowa
2·00	—	Podwołoczysk, [Kijowa, Odessy], Brodów, Kopyczyniec, Czortkowa, Zaleszczyk, Husiatyna, Skały, Iwania pustego, Grzymałowa
2·40	—	Ickan, [Botuszan, Jass, Bukaresztu], Potutor, Kałusza, Czortkowa, Zaleszczyk, Wyżnicy, Körösmező, Kocmania, Dorny Watry, Suczawy, Nowosielicy
2·50	—	Krakowa, (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Pragi, Karlsbadu), Chyrowa [p. Przemyśl], Jasła, Chabówki, Zakopanego [p. Rzeszów], Wieliczki, N. Sącza, Dworów.
—	3·55	Ławocznego, Drohobycza, Borysławia, Kałusza, Kochawiny (od 1/5 do 30/9 co niedzieli i święta)
—	4·10	Rzeszowa, Lubaczowa, Chyrowa, Sanoka (p. Przemyśl)
—	4·20	Sambora, Chyrowa, Sanoka
—	5·50	Kołomyi, Żydaczowa, Körözmező od 1/5 do 30/9 włącznie
—	5·58	Jaworowa
—	6·25	Ławocznego, [Pesztu], Drohobycza, Borysławia, Kałusza
—	6·35	Krakowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Warszawy), Chyrowa, Mezö Laborcz (Pesztu), Sanoka [p. Przemyśl], N. Sącza, Orłowa, Oświęcima
—	7·30	Rawy ruskiej, Sokala
—	9·00	Podwołoczysk, (Kijowa, Odessy), Brodów
—	10·05	Przemyśla (od 1/5 do 30/9 włącznie), Chyrowa, Sanoka, Rymanowa, Iwonicza, Jasła
—	10·40	Ickan, Czortkowa, Zaleszczyk, Delatyna, Wyżnicy, Nowosielicy, Berhomethu, Czudina, Seretu, Brodiny, Putny Dorny Watry, Suczawy
—	10·55	Sambora, Chyrowa, Sanoka, Rymanowa, Iwonicza, Jasła N. Sącza, Orłowa, Zakopanego
—	11·00	Krakowa, (Wiednia, Wrocławia, Warszawy), Dynowa Tarnobrzegu, Jasła, Orłowa, Wieliczki, Chabówki Zakopanego (od 1/5 do 24/6 i od 16/9 do 30/4)
—	11·05	Podwołoczysk, Potutor, Kopyczyniec, Skały, Iwania pustego, Husiatyna, Zaleszczyk, Grzymałowa
—	11·10	Stryja, Drohobycza, Borysławia
		z dworca „Podzamcze"
—	6·43	Podwołoczysk, (Kijowa, Odessy), Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna, Czortkowa
—	11·15	Podwołoczysk, (Kijowa, Odessy), Brodów, Potutor, Grzymałowa.
2·13	—	Podwołoczysk, (Kijowa, Odessy), Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Husiatyna, Skały, Iwania pustego, Grzymałowa, Czortkowa.
—	9·23	Podwołoczysk, (Kijowa, Odessy), Brodów
—	11·24	Podwołoczysk, Kopyczyniec, Skały, Iwania pustego, Potutor, Husiatyna, Zaleszczyk, Grzymałowa

Pociągi lokalne.

z Brzuchowic od 14 maja do 10 września wł. 6·50, 7·50 rano, 9·55 przed połud., tylko w niedzielę i rz. k. święta, 1·46 po południu tylko w niedzielę i rz. k. święta 3·05, 4·16, 5·00 po południu; 7·41 i 8·55 wieczór.

z Janowa 8·18 rano, 1·15 po południu (od 1/5 do 30/9 włącznie), 4·32 popoł., 8·45 wieczór (od 14/5 do 10/9 włącznie) i 9·25 wieczór (od 14/5 do 10/9 włącznie co niedzieli i rz. k. święta)

ze Szczerca od 1/6 do 10/9 włącznie co niedzieli i rz. k. święta o 10·10 wieczór.

z Lubienia od 14/5 do 10/9 włączn. co niedzieli i rz. k. święta o 11·52 wieczór.

do Brzuchowic od 14 maja do 10 września wł. 5·50 rano, 8·30 rano (tylko co niedzieli i rz. k. święta); 12·30 po połud., (tylko w niedziele i rz. k. święta), 2·10, 3·20 popołud., 6·10, 7·30 i 7·55 wieczór

do Rawy ruskiej 11·15 w nocy każdej niedzieli)

do Janowa 6·55 rano, 9·15 przed połud. (od 1/5 do 30/9 włącznie) 1·35 po połud. (od 14/5 do 10/9 wł. w niedzielę i rz. k. święta), 3·08 po połud. (od 14/5 do 10/9 włącznie) i 5·58 po połud.

do Szczerca 1·55 po połud. (od 1/6 do 10/9 włącznie w niedzielę i rz. k. święta)

do Lubienia W. 2·15 po połudn. (od 14/5 do 10/9 w niedzielę i rz. k. święta)

UWAGA: Pora nocna oznaczoną jest ramkami. — Czas środkowo-europejski jest późniejszy o 36 minut od czasu lwowskiego. — Zwykłe bilety do jazdy i wszelkiego innego rodzaju bilety, illustrowane przewodniki, rozkłady jazdy i. t. p., nabywać można przez cały dzień w biurze miejskiem c. k. kolei państwowych, pasaż Hausmana l. 9

Komitet ratunkowy pogorzelców w Miknlińcach podaje do ogólnej wiadomości, iż na rzecz pogorzelców, oprócz darów w naturaliach wpłynęły następujące datki pieniężne: Dar Najjaśniejszego Pana 10.000 k., subwencja c. k. Namiestnictwa we Lwowie 7.500 k., c. k. Starostwo w Tarnopolu zebrało kwotę 2306 k. 61 h., austr. węg. konsulat w Sofii nadesłał kwotę 822 k. 29 h., zaś datki pojedynczych osób przyniosły kwotę 21846 k. 94 h. Ogólny dochód 42.475 k. 84 h.

Z tego wydatkowano: między pogorzelców rozdano kwotę 37224 k. 76 h., z polecenia c. k. Namiestnictwa dano na pobudowanie baraków, kuchen polowych i pokrycie bożnicy kwotę 4000 k., odszkodowanie za 2 spalone przy akcji ratunkowej konie 240 k., na robotników, stróżów, koszta podróży jednego delegata, druki, papier, porta, depesze i wynagrodzenie urzędnika prowadzącego księgi kasowe komitetu wydano 909 kor. 66 hal. za kartki widokowe, z których dochód wpisano do księgi przychodu, zapłacono 101 k. 42 hal.

Ogólny zatem rozchód 42475 k. 84 h.

Prezes komitetu:
Włodzimierz Grabowieński.

Fundacja Wiktora hr. Baworowskiego

wydzierżawia położone w powiecie tarnopolskim dobra: **Myszkowice,** obejmujące około 1100 morgów, z gorzelnią; **Baworów,** obejmujące około 1000 morgów, z gorzelnią, **od 1-go kwietnia 1907.**

Oferty należy wnosić do Zarządu dóbr fundacyjnych w Myszkowicach, gdzie złożony jest do przejrzenia projekt kontraktu dzierżawy, tudzież mapy katastralne i arkusze posiadłości.

Pełnomocnik kuratora fundacji w Myszkowicach udziela zgłaszającym się oferentom bliższych informacyj.

Termin wniesienia ofert do 1 listopada 1905. Oferenci składać mają wadjum 10.000 koron dla każdego majątku z osobna w Kasie Wydziału krajowago, a odpis kwitu kasowego dołączyć do oferty. 876

Projekt kontraktu można także przejrzeć u syndyka fundacji adw. Dra Tadeusza Skałkowskiego we Lwowie, ulica Karola Ludwika l. 1. (Przedruk nie będzie płacony).

Wydawca i odpowiedzalny za redakcję: Adam Krajewski. Papier z fabryki czerlańskiej. Z drukarni M. Schmitta i Sp. pod zarządem J. G. Piotrowskiego.